

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 5 września 1937 r

№ 36 (142)

... „praca, którą podejmuje rząd i której wy dokonujecie w swoich domach, w swoim codziennym trudzie — służyć będzie ku pożytkowi ogółu, służyć będzie narodowi i państwu oraz podnosić będzie nasz dobrobyt, będzie dźwigać nas samych w górę, poprowadzi nas naprzód zarówno pod względem gospodarczym jak politycznym i kulturalnym“.

Z życzenia Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa, przesłanego na otwarcie Wystawy Zengalskiej.



Obraz Michajłowa

— na twarzy uśmiech — — po czekania męce
— sięgnęły w czeluść pieca — ogorzałe ręce —
— po trudzie letnim — ogromie roboty —
— ucałowały usta — chleb brunatno — złoty...

Z. G.

Wystawa Zemgalska w Jelgawie

— Otwarcie Wystawy Zemgalskiej w Jelgawie miało miejsce w ub. sobotę, 28. sierpnia b. r. Uroczystość otwarcia rozpoczęto przemówieniem przewodniczącego Łotewskiej Izby Rolniczej Dzerwe'go oraz ministra Rolnictwa J. Birznieka.

Po przemówieniach, charakteryzujących wystawę jako wielki wysiłek jednej z dzielnic Łotwy, dyrektor - organizator wystawy agronom W. Skubińsz poinformował zebranych o technicznych rozmiarach wystawy, po czym obecni rozpoczęli jej oglądanie.

— W pierwszym dniu wystawę odwiedziło 5.000 osób, w drugim — w ub. niedzielię — 22.000.

W pierwszym dniu przybyli 52 wycieczki. M. in. wystawę zwiedziła już wycieczka 30 rolników z Litwy i 50 z Niemiec. Przybycie swoje zapowiedziało poza tym 20 dziennikarzy litewskich, którzy będą obecni również na Święcie Żniw.

— Prywatne firmy różnego rodzaju zbudowały na terenie wystawy 31 pawilion o ogólnej płaszczyźnie 1400 m. kw. Ogólna płaszczyzna stoisk i pawilionów na wystawie wynosi 34.500 m. kw. Naogół na wystawie prezentuje swój dorobek przeszło 300 instytucyj, urzędów, firm etc.

— Administracja Wystawy powiadamia, że w bilety wstępu na Wystawę dla wycieczek (ponad 10 osób) zaopatrywać się można przy kasach wystawowych, przedstawiając jedynie spis imienny uczestników wycieczki, podpisany przez jej przewodnika czy organizatora.

Poza tym organizatorzy Wystawy wskazują na ten fakt, że w roku przyszłym podobna wystawa okręgowa organizowana nie będzie, wobec czego należy się postarać odwiedzić Wystawę tegoroczną w Jelgawie.

— W związku z wystawą Zemgalską „Jaunakas Zinas” podaje kilka cyfr, charakteryzujących współczesną Zemgalię lub jej miejsce i rolę w państwie.

Oto niektóre z danych „Jaunakas Zinas”:

Zemgalia, licząca 15. 621,3 klm. kw.,

stanowi 20,70% całego terytorium Łotwy, zajmując trzecie miejsce wśród czterech dzielnic państwa. Jeśli chodzi o ilość mieszkańców, to Zemgalia znajduje się na ostatnim miejscu. Statystyka ludnościowa Zemgalii daje następujący obraz:

rok 1897	—	334.189	mieszkańców
„ 1914	—	388.100	„
„ 1920	—	222.511	„
„ 1925	—	275.940	„
„ 1930	—	288.086	„
„ 1935	—	299.369	„

W sensie przyrostu naturalnego (2,8 na 1000 mieszkańców) Zemgalia zajmuje drugie miejsce w Łotwie (po Latgalii). Wyrażony w cyfrach absolutnych przyrost naturalny Zemgalii w r. ub. wyraził się cyfrą 859 (urodzin — 5.351, zgonów — 4492), przy czym, jeśli chodzi o poszczególne powiaty Zemgalii, to największy przyrost wykazał powiat Huksztański (522).

Na 1000 mężczyzn przypada w Zemgalii 1119 kobiet (w Rydze — 1257). Skład narodowościowy ludności Zemgalii przedstawia się jak następuje:

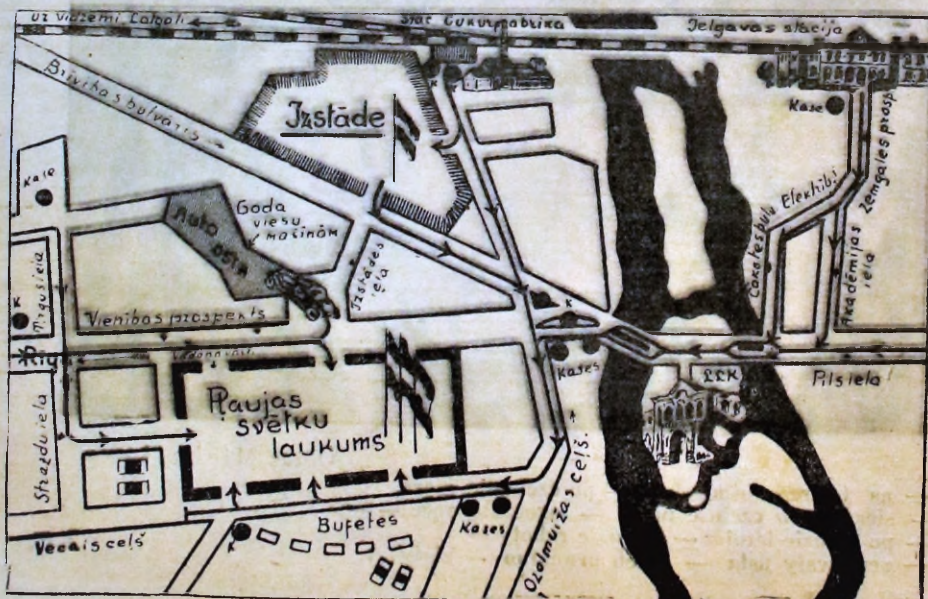
Łotysze	—	247.844	—	82,79%
Rosjanie	—	14.177	—	4,74%
Litwini	—	11.552	—	3,85%
Zydzi	—	7.365	—	2,46%
Polacy	—	6.965	—	2,33%
Niemcy	—	5.316	—	1,78%
Białorusini	—	4.656	—	1,55%
Estonczycy	—	164	—	0,05%
Pozostali	—	1.266	—	0,42%

Procentowo ilość Łotyszów w powiecie Huksztańskim w ostatnim pięcioletniu zwiększyła się z 52,34 na 62,78. 76,42% mieszkańców Zemgalii mieszka na wsi. Gęstość zaludnienia: w pow. Hukstes — 21,5 na 1 klm. kw., Jelgawskim — 18,3, Bauskim — 17,3, Tukumskim — 14,7 i Jekabpilskim — 12,8.

Ilość gmin w Zemgalii wynosi 124. Przeciętnie każda z nich liczy 1845 mieszkańców. Ilość miast — 11. Największe Jelgawa (54.099 mieszkańców). Najmniejsze — Hukste (1700).

Ilość szkół powszechnych — 518.

Ilość gimnazjów — 14.



Ogólny plan Jelgawy, placu wystawowego i placu, na którym odbędzie się Święto Żniw. Z prawej u góry — stacja kolejowa, z której strzałki wskazują Jelgawski, od którego po prawej — od bulwaru Briwibas — na Wystawę, po lewej — na miejsce Święta Żniw.

TYDZIEŃ

X-te międzynarodowe zawody

— W piątym dniu międzynarodowych zawodów jeździeckich (26. ub. m.) rozegrano nagrodę dowódcy Armii gen. K. Berkis'a. Na pierwszym miejscu ukończył się i zdobył nagrodę por. Bilwin na Arce (bez karnych punktów, czas 1:25), na drugim — znalazł się por. Skulicz na Dunkanie, na trzecim i czwartym — Francuzi, na piątym, szóstym i siódmym — Szwedzi, na ósmym — por. Bilwin na Andaharze, na dziewiątym — por. Zelewski na Wizji, na dziesiątym wslt. Pencis na Indalis, na jedenastym — por. Komorowski na Zbiegu II i na dwunastym — Francuz.

Na 42 punktowanych miejsc Polacy zajęli 5, Francuzi — 3, Szwedzi — 3 i Łotysze — 1.

W tym samym dniu rozegrano również konkurs o nagrodę hodowcy koni Liepina. Pierwsze miejsce zdobył Francuz, na drugim — por. Zelewski na Bajorze, na trzecim — por. Bilwin na Arlekinie, na

III-cie Święto Żniw

— Trzecie Święto Żniw, jak już do nosiliśmy, odbędzie się 5. b. m. w Jelgawie. Wszystkim jadącym na to Święto do Jelgawy przysługują na kolejach (III kl.) 75% zniżki, przy czym do zniżkowej ceny biletu dolicza się odrazu koszt biletu wstępu (Ls 1,—; dla młodzieży, studentów i żołnierzy Ls 0,50) na wystawę.

— Na Święto Żniw i Wystawę Zemgalską z powiatu Rezekneńskiego ma przybyć około 15.000 osób.

Na froncie gospodarczym

— 10. b. m. rozpoczyna się rokowania handlowe łotewsko - francuskie. Na czele delegacji łotewskiej, powołanej do rokowań, które się odbędą w Paryżu, stoi minister Skarbu L. Elkis.

— Po przemyśle spożywczym na drugim miejscu znajduje się w Łotwie przemysł tekstylny. Ilość przedsiębiorstw w tym przemyśle wzrosła w r. 1936 z 572 do 594, przy czym ilość zatrudnionych w przemyśle tekstylnym osób osiągnęła 16.741.

— Ostatnio ukończył podróż po Łotwie agronom z Nowogródka (Polska) Lucjan Witeczak. W rozmowie w Redakcji wyrażał się on z wielkim uznaniem o sytuacji agrarnej Łotwy oraz o tym, gdzie i porządku, jaki zaobserwował w Łotwie.

P. Witeczak za naszym pośrednictwem serdecznie dziękuje wszystkim tym instytucjom i osobom, które mu ułatwiły zwiedzanie Łotwy, a w pierwszym rzędzie ministrowi Rolnictwa i Izbie Rolniczej.

W ŁOTWIE

jeździeckie w Rydze

czwartym — por. Zelewski na Wizji, na piątym — Szwed, na szóstym — wst. Broks (wystąpił po raz pierwszy) na Nargusie, na siódmym — wst. Puriusz na Mundrze, na osmym — Szwed na dziewiątym — por. Skulicz na Arozie i na dziesiątym — wst. Barkan na Pistole.

Na dziesięć punktowanych miejsc Polacy zajmują 4, Łotysze — 3, Szwedzi — 2 i Francuzi — 1.

W szóstym dniu rozegrano puchar Wodza — Prezydenta Państwa (Puchar Narodów). Przy stanie 44 punktów karnych dla ekipy francuskiej i polskiej Polacy wycofali się z rozgrywek. Puchar został przyznany Francuzom. Kierownictwo zawodów wydało w tej sprawie komunikat treści następującej:

„Przed rozpoczęciem zawodów kolegum sędziowskie pozwoliło na pewne zmiany w trasie przebiegu, o czym z opóźnieniem (po starcie pierwszego jeźdźca) powiadomiona została ekipa francuska. Kierownik ekipy francuskiej uznał tę okoliczność za niepomysłną dla swej ekipy i złożył protest.

Ażeby zlikwidować nieporozumienie i nie postawić kierownictwa zawodów w ciężkiej sytuacji, kierownik polskiej ekipy uznał za możliwe zrezygnować z rozstrzygającego (ponownego) przebiegu, oddając pierwszeństwo ekipie francuskiej. W taki sposób kolegium sędziowskie przyznało zwycięstwo ekipie francuskiej, uznając za najlepszego jeźdźcę Polaka por. Komorowskiego“.

Należy nadmienić, że na 16 koni, startujących w rozgrywce, tylko dwóch przeszło parcour bezbłędnie: Zbieg II pod por. Komorowskim i Duncan pod por. Skuliczem.

Na trzecim miejscu w rozgrywce ułokowali się Szwedzi, mając 51 punktów karnych, na czwartym — Łotysze — 52½ pkt.

W ostatnim, siódmym dniu, nagrodę ministra Wojny gen. J. Balodisa wygrał wst. Ozols na Nargusie. Na drugim miejscu ułokował się Francuz, na trzecim — por. Komorowski na Zbiegu II, na czwartym — por. Skulicz na Dunkanie, na piątym — por. Rylke na Bimbusie, na szóstym i siódmym — Szwedzi, na osmym — wst. Ozols na Orebsie, na dziewiątym — polski jeździec cywilny Strzeszewski na Rysiu, na dziesiątym — por. Skulicz na Sztandarze, na jedenastym — Szwed i na dwunastym — Francuz. Na 12 punktowanych miejsc 5 zdobywają Polacy, 3 Szwedzi, 2 Łotysze i 2 Francuzi.

Nagrodę pocieszenia, w której startowali tylko Łotysze i Szwedzi, zdobył Szwed. Na drugie miejsce wysunął się wst. Ozols na Kangarze.

Kronika bieżąca

— Gabinet Ministrów ustalił w dniu 26. sierpnia b. r. skład delegacji łotewskiej na 18. walne zgromadzenie Ligi Narodów. Przewodniczącym delegacji mianowany został minister Spraw Zagranicznych W. Munters, ponadto w skład delegacji wchodziły stały delegat Łotwy przy Lidze Narodów i poseł w Genewie J. Feldmanis oraz poseł łotewski w Kownie L. Seja.

— Na roboty społeczne w sierpniu b. r. Gabinet Ministrów wyasygnował Ls 68.000.

— Decyzją Gabinetu Ministrów z dnia 26. ub. m. na własne życzenie zwolniony został od dnia 16. b. m. z zajmowanego stanowiska senator Br. Nagujewski.

— 3. b. m. przybył do Rygi naczelnik strzelców estońskich gen. Orasma. Celem kilkudniowego pobytu Orasma w Łotwie jest zaznajomienie się z życiem i pracą Aizsargów łotewskich.

— Centralne T-wo nauczycieli latgalskich uczciło pamięć Gustawa Manteuffla przez odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cmentarzu w Driceni, na którym Manteuffel został pochowany.

— Prezes Łotewskiego Związku Dziennikarzy i redaktor naczelny dziennika „Briwa Zeme“ J. Druwa obchodził 27. ub. m. 55-lecie swoich urodzin.

... sportowa

— W dniach 3—6 b. m. w Parku Wiestursa w stolicy odbędzie się bałtycki turniej tenisowy z udziałem tenisistów łotewskich, estońskich i litewskich. Z czasem, jak stwierdza komunikat organizatorów, umieszczony w prasie, tego rodzaju turnieje bałtyckie powinny się zamienić na tenisową Olimpiadę bałtycką z udziałem — dodatkowo — Polski, Finlandii i Szwecji.

Państwowe polskie gimnazjum w Rezekne

WARUNKI PRZYJĘCIA:

Uczniowie, którzy życzą wstąpić do Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rezekne, mają złożyć dyrektorowi:

- 1) podanie rodziców lub opiekunów wraz z deklaracją o narodowości,
- 2) świadectwo o ukończeniu szkoły podstawowej,
- 3) metrykę urodzenia,
- 4) świadectwo o stanie zdrowia (vešelibas lapa),
- 5) Ls 4.— wstępnych.

Uczniów, którzy ukończyli szkołę podstawową z prawem wstąpienia do szkół średnich, przyjmuje się do V-ej klasy gimnazjum na mocy egzaminów: z jęz. łotewskiego i rachunków (pisemne i ustne) oraz z jęz. polskiego (ustny).

Egzamina z jęz. łotewskiego i polskiego oraz rachunków — odpowiadają kursowi szkoły podstawowej.

Egzamina wstępne do Państwowego Polskiego Gimnazjum w Rezekne odbędą się w dn. 6 i 7 września.

Początek zajęć 9 września.

Przy Gimnazjum istnieje internat dla chłopców i dziewcząt.

Podania mogą być składane osobiście lub przesyłane pocztą pod adresem: Rezekne, Rezeknes valsts poļu gimnāzija, Pulkv. Kalpaka ielā 25.

— Mistrzostwo w koszykówce męskiej na tegorocznej Olimpiadzie studenckiej w Paryżu zdobyła Łotwa, zwyciężając akademicką reprezentację Polski w stosunku 40:36.

— Mistrzem w koszykówce żeńskiej została reprezentacja Polski, bijąc reprezentację Łotwy w stosunku 37:29.

— Reprezentacja Rygi zwyciężyła 29 ub. m. w Kownie reprezentację stolicy Litwy w pływaniu w stosunku 49,5:34,5 pkt.

Przegląd prasy

„Polska Zbrojna“ o zbliżeniu polsko-łotewskim

W jednym z ostatnich numerów „Polski Zbrojni“ (z dnia 1-go b. m.) znajduje się artykuł p. t. „Wizyta marynarki polskiej w Łotwie“, z którego podajemy kilka charakterystycznych wyjątków.

Podkreślenia — nasze.

... „pomimo, że pobyt kontrtorpedowców polskich w Rydze nosił charakter oficjalny, to, dzięki zainteresowaniu i serdeczności, z jaką powitane one zostały w Łotwie nie tylko przez czynniki oficjalne, ale i przez szerokie sfery społeczeństwa, wizyta ta nabrała cech przyjaznej manifestacji, podkreślającej trwałość dobrych stosunków polsko-łotewskich...“

... „Z przyjęć zasługuje na wyróżnienie obiad, wydany przez ministra wojny gen. Balodisa w kasynie oficerskim, podczas którego...“

... „Zwracając się do zebranych przy biesiadnym stole oficerów naszej marynarki wojennej, gen. Balodis powiedział:“

„Zaprawdę odczuwam wielką radość, witając Panów tu, w stolicy Łotwy — Rydze, gdyż to po raz pierwszy na falach naszej Dźwiny widzimy okręty Polski w tak dużej liczbie i w tak zaszczytnym składzie. Nam, jako państwom Morza Bałtyckiego, nie są obojętne zagadnienia bezpieczeństwa tego morza, ponieważ wolność tego morza w dużym stopniu może wpływać na los życia naszego państwa. My ze swej strony cieszymy się, gdy na tym morzu panuje spokój i dobre stosunki i witamy mile każdego, kto na morzu tym popiera sprawę pokoju. Ale, aby ten pokój utrzymać, my sami musimy być silni i musimy pragnąć stać się silnymi.“

Niezapomniane w mojej pamięci pozostaną słowa waszego Wielkiego Marszałka Piłsudskiego, wypowiedziane do mnie w roku 1920 w Dyneburgu: „Największa siła zawiera się dzisiaj we współpracy narodów i państw i w utrzymaniu pokoju między nimi“ — i te dążenia zawsze znajdą swój odzwiek na Łotwie. Ja i my wszyscy mamy dostateczne podstawy żywić przekonanie, że dążenia Polski i narodu polskiego służą temu samemu celowi współpracy i utrzymania pokoju.“

Dzisiaj odczuwam osobistą przyjemność witania was, jako przedstawicieli tego państwa, które nam w czasie walk o wyzwolenie — okazało siłą i realną pomoc. Współpraca, zapoczątkowana na polu walki, niech i obecnie nie ustaje, zmięniając się we współpracę nad pokojowym rozkwitem naszych narodów. Proszę o pozwolenie wzniesienia kielicha za dobrobyt Polski, rozkwit jej floty i opróżnienia go za zdrowie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej...“

Na przemówienie gen. Balodisa odpowiedział poseł Rzpłitej Charwat, wznosząc toast za zdrowie prezydenta Łotwy Ulmanisa.

... „Trzeba więc stwierdzić z przyjemnością, że wizyta naszej marynarki wojennej w Łotwie należy do wizyt udanych, co jasno wynika z reakcji tutejszej opinii. Wizyta ta stała się jednym z elementów dalszego pogłębienia stosunków polsko-łotewskich i w tym leży jej waga i znaczenie...“

Więści z ZSRR

Czy uratują Lewoniewskiego?

CZY UDA SIĘ URATOWAĆ LEWONIEWSKIEGO? Trzecia z kolei próba awiatorów sowieckich dokonania przelotu bez lądowania z Moskwy, przez biegun północny, do Ameryki, zakończyła się niepowodzeniem, które grozi przeistoczeniem się w tragedię, bo odnalezienie samolotu wśród bezmiarów pól lodowych Arktyki, jest rzeczą nadzwyczaj trudną i większość awaryj samolotowych w kraju arktycznym kończyła się tragicznie, tym bardziej, że wszelka akcja ratunkowa jest utrudniona z powodu złych warunków atmosferycznych, które uniemożliwiają dokonanie poszukiwań lotniczych, a kontakt radiowy z zaginionym samolotem urwał się całkowicie.

Zygmunt Lewoniewski, pod którego kierunkiem lot się odbywał, jest Polakiem, bratem ś. p. ministra Józefa Lewoniewskiego, który tragicznie zginął w katastrofie lotniczej w b. gub. kazańskiej we wrześniu 1933. roku, podczas próby pobicia rekordu lotu długodystansowego w linii prostej dla samolotów turystycznych. Mimo to, że Zygmunt Lewoniewski nie utrzymywał żadnego kontaktu ze swoją rodziną, jego polskie nazwisko sprawia, że los jego nie jest nam obojętny, bo przecież w życiu Lewoniewskiego płynie polska krew, której głos przedźwi lub później, jeśli wyjdzie z obecnej opresji cało, musi się odezwać.

Lewoniewski i jego pięciu towarzyszy wystartowali z Moskwy w dniu 12-go sierpnia o godzinie 18-iej. Według planu mieli osiągnąć Fairbanks po trzydziestu godzinach lotu, lecąc z szybkością 230 kilometrów na godzinę, co stanowi podróżną szybkość samolotu Nr. 209. Już pierwsze godziny lotu wykazały, że przewidywania te nie dadzą się zrealizować, ponieważ złe warunki atmosferyczne i silny wiatr były przyczyną, że samolot osiągnął tylko średnią szybkość 168 km. na godz., lecąc na wysokości 6.400 mtr. Nadomiar zlego po 18 godzinach lotu, podczas którego samolot minął biegun północny na wysokości 6.000 mtr., uległ uszkodzeniu jeden z motorów i załoga, aby użyć maszyny, wypuściła z rezerwuarów kilka ton benzyny.

Kontakt radiowy, utrzymywany z samolotem Lewoniewskiego, stopniowo zaczął się psuć i pod koniec dnia t. j. 13-go sierpnia otrzymano ostatnią depeszę treści następującej: „Czy słyszycie? Czekać”. Poza tym niektóre stacje radiowe uchwyciły tylko słabe sygnały.

W kołach lotniczych zwracają uwagę, że trudno przypuszczać, aby tak wielki samolot jak N-209, o rozpiętości skrzydeł około 40 mtr., z kilkunastu tonowym ładunkiem, mógł przymusowo bez szwanku lądować. Jeśli chodzi o przyczynę zablądzenia, koła fachowe wysuwają hipotezę uszkodzenia instalacji radiowej. W okolicach podbiegunowych wszystkie przyrządy, określające normalnie kurs samolotu, zawodzą, prócz specjalnych przyrządów, tak zwanych „radiopelengatorów”, opartych na chwytności sygnałów różnokierunkowych stacji radiowych. Ponieważ samolot Lewoniewskiego po minięciu bieguny, wobec panującej burzy śnieżnej, kierował się sygnałami radiowymi, hipoteza ta wygląda prawdopodobnie.

Uszkodzenie jednego z czterech motorów nie jest uważane przez koła fachowe za przyczynę katastrofy i jedynie mogło spowodować przedłużenie lotu, na co Lewoniewski był przygotowany, posiadając w zbiornikach zapas paliwa na 8000 km., podczas gdy odległość z Moskwy do Fairbanks na Alasce wynosi 6000 km. Coprawda, wybitny pilot sowiecki Czkałow, zapytywany dlaczego leci na biegun północny na jednomotorowym samolocie, odpowiedział krótko

— Jednomotorowy samolot to 100 procent ryzyka a czteromotorowy, to 400 procent

Przy lotach polarnych poważne niebezpieczeństwo zwykle stanowi obmarzanie samolotu. Ostatnio jednak został wynaleziony sposób, który niebezpieczeństwo to redukuje do minimum. N-209 był zaopatrzony właśnie w takie aparaty.

Jak wiadomo, akcja ratunkowa prowadzona jest od strony Alaski przez lotników amerykańskich na czele z Mattemem oraz przez lotników sowieckich i sowieckie lodolamacze. Samolot N-2 pilotowany przez Zadkowa, jak donosi agencja Tass, posuwa się na północ i dotarł do Markowa w zatoce Opatrzności. Gwałtowna burza śnieżna zmusiła jednak Zadkowa do przerwania lotu. Poza tym na poszukiwania ma wystartować z Krasnojarska pilot Golowin jeden z uczestników ostatniej ekspedycji prof. Szmidta na Biegun Północny.

WOLAŁ NIE JECHAĆ... Paryż. „Dernieres Nouvelles” donosi, że dotychczasowy kierownik przedstawicielstwa handlowego ZSRR w Paryżu Szaferman został telegraficznie wezwany do Moskwy.

Na krótko przed wyjazdem Szaferman stwierdził, że większość jego przyjaciół została zaaresztowana i rozstrzelana. W obawie, że spotka go podobny los, Szaferman postanowił nie wyjeżdżać do Moskwy i podać się do dymisji.

Więści z Polski

CO MÓWI GEN. GÓRECKI O MAGDEBURSKIM DOMKU MARSZAŁKA? Warszawa. Prezes Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny gen. dr. R. Górecki udzielił „Expresowi Porannemu” interesującego wywiadu na temat wrażeń ze swojego pobytu w Magdeburgu i zamiarów na przyszłość co do ofiarowanego przez burmistrza Magdeburga domku Marszałka Piłsudskiego.

W wywiadzie tym gen. Górecki między innymi oświadczył: W chwili, gdyśmy z członkami delegacji przybyli do Cytadeli, a raczej na jej teren — ponieważ cytadela po wojnie została zniszczona, pozostał tam jedynie domek, w którym więziony był Marszałek Piłsudski. Gdyśmy zwiedzali ten domek — mówił dalej generał — który na ten dzień Niemcy przyozdobili girlandami zieleni i sztandarami polskimi, pierwszą myślą naszą była chęć zabrania czy to tych izb, w których mieszkał komendant, czy też całego domku do Polski. Dr. Kramer, burmistrz Magdeburga, który wraz z wszystkimi przyjmującymi nas osobami towarzyszył nam w tym zwiedzaniu, od razu oświadczył, że, wiedząc czym dla nas jest pamięć Marszałka, ofiarowuje ten domek w tym celu, aby go przenieść, tak jak stoi, do Polski. Omawialiśmy dalej szczegóły techniczne wykonania tego planu. Doszliśmy wówczas do wniosku, że domek należy rozebrać, załadować na statek, a następnie Łabą i kanałami przewieźć go do Morza Bałtyckiego, następnie Wisłą do Warszawy.

Na zapytanie, gdzie ten domek zostanie odtworzony, odpowiedział generał: Nie wiem jeszcze, gdzie odtworzony zostanie magdeburki domek Komendanta. W sprawie tej zasięgnę opinii marsz. Piłsudskiej i miarodajnych czynników. Chęć z naciskiem podkreślić — oświadczył w końcu gen. Górecki — że ten gest miasta Magdeburga i burmistrza dr. Kramera wywołał w nas szczerze uczucie wdzięczności, toteż mam zamiar na uroczystość odtworzenia magdeburkiego domku w Polsce zaprosić burmistrza miasta Magdeburga.

W ZWIĄZKU Z MAJĄCYM niebawem nastąpić podniesieniem poselstwa R. P. w Bukareszcie oraz poselstwa Rumunii w Warszawie do rangi ambasady przewiduje się zniesienie wiz pomiędzy Polską a Rumunią.

W NADCHODZĄCYM ROKU szkolnym w

Japonia na widowni

Kodeks Bushi - Do

BUSHI-DO

Trudno zrozumieć dlaczego tak mało pisze się o moralnej stronie rewolucyjnych wypadków w Japonii. Zaledwie jedna, czy dwie gazety przytoczyły szczegóły, że jednym z hasł młodych nacjonalistów japońskich jest: „musimy wrócić do Bushi-do”!

Trudno nam tu streszczać podstawy kodeksu Bushi-do. Zaznaczamy tylko, że jeśli słusnym jest stwierdzenie, że Japończycy są narodem, który w dzisiejszych czasach ratuje honor ludzkości — niewątpliwie zasługą tego stanu rzeczy leży właśnie w Bushi-do, owym kodeksie zasad moralnych, obowiązujących każdego dzielnego obywatela Japonii „zarówno w życiu codziennym, jak i w swoim zawodzie”.

PIĘĆ ZASAD

Treścią Bushi-do jest miłość i pogarda. Pogarda życia, pogarda majątku, pogarda hańby — miłość Boga, ojczyzny, honoru, cesarza, rodziców, współobywateli.

Ogłaszaliśmy już kiedyś życiorys generała Nogi. Przytaczamy kilka faktów, które wówczas pominieliśmy.

GENERAŁ NOGI

Generał Meresuka Nogi, postać nowoczesna, jest zarazem wyraziście wartości moralnych Bushi-do. W roku 1877. w randze majora na wyspie Formoza odznaczył się walecznością. Mimo to chorągiew jego batalionu znalazła się w rękach nieprzyjacielskich przez parę godzin, nim ją z

NA SZEROKI

Polsce przewidywany jest poważny wzrost liczby uczniów, uczęszczających do szkół powszechnych i średnich. Cyfra uczniów w tych szkołach przekroczy 5 milionów, ilość zaś szkół dojdzie do 300.000.

SZWEDZKI MINISTER spraw zagranicznych dr. Sandler przybył 25. ub. m. z oficjalną wizytą do Warszawy.

Ojciec św. czuje się dobrze

OJCIEC ŚW. CZUJE SIĘ DOBRZE. Rzym.

Wbrew powtarzanym przez niektóre pisma pogłoskom, jakoby w skutek upałów i przemęczenia Ojciec św. czuł się nieco gorzej, stan zdrowia Najwyższego Pasterza jest coraz bardziej zadawalający i coraz większą wykazujący poprawę. Dowodem tego nie tylko fakt, że audiencje publiczne powtarzają się normalnie, trwając nie raz bardzo długo, przy czym papież nigdy nie omija okazji wygłaszania dłuższych przemówień, ale także coraz dłuższe, po kilkaset metrów, przechadzki po ogrodzie pałacowym.

PRZYWRÓCENIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH POMIĘDZY WATYKANEM A EKWADOREM. Citta del Vaticano. Poblisko 50-letniej przerwie przywrócone zostały normalne stosunki dyplomatyczne pomiędzy Watykanem a Ekwadorem. Na podstawie zawartego modus vivendi papież mianował nuncjuszem apostolskim w Ekwadorze msgr. Fernando Cento, który wręczył swe listy uwierzytelniające prezydentowi republiki Ekwadoru.

PRZEDSTAWICIEL HISPANII POWSTAŁ CZEJ WRĘCZYŁ LISTY UWIERZYTELNIĄJĄCE W WATYKANIE. Rzym. „Osservatore Romano” podaje opis wręczenia listów uwierzytelniających przez nowego chargé d'affaires Hiszpanii powstańczej przy Watykanie. Przedstawiciel Hiszpanii, markiz Curruca, rozmawiał z kardynałem Pacellini przeszło godzinę. Po rozmowie dyplomata hiszpański wyraził zadowolenie z przyjęcia, jakiego doznał u kardynała, zaznaczając, że po tej pierwszej próbie uznania stosunków pomiędzy Hiszpanią a Watykanem wkrótce nastąpią kroki mające na celu dalsze zacieśnienie stosunków.

powrotem odebrano. Po skończonej kampanii wojennej na wyspie Formoza major Nogi sadził siebie sam za karygodną opieszałość na karę śmierci przez harakiri i, tylko zawdzięczając interwencji kolegów i zwierzchników, a właściwie dopiero na rozkaz przysłany od Mikada, pozostał przy życiu. W roku 1894. w kampanii chińskiej dowodził brygadą i walczył w pierwszych szeregach. Nie unikając żadnych przywilejów dla siebie, jadł strawę żołnierską, nosił odzież żołnierską, przysłane futro odesłał do szpitala... i t. p. Jedyną dziedziną, której ujawniała się czułość jego charakteru, była miłość do jego dwóch synów: Katsusuke i Yasusuke... Gdy w r. 1896., mianowany gubernatorem Formozy, otrzymał telegram od prezesa rady ministrów: Radzę odłożyć wyjazd, bo na Formozie wybuchła dzuma — odpowiedział: „Przypięszy wyjazd, by zorganizować przedź zwalczanie epidemii”.

PIERWSZY ZGINĄŁ KATSUSUKE

W 1904. roku, wyruszając na wojnę z Rosją do Mandzurii, jako dowódca korpusu — oświadczył: „Jeśli jeden z nas padnie, zaczekaj z urzędem pogrzebu na popioły dwóch pozostałych”. Pierwszy zginął Katsusuke.

Gdy przyjaciele poległego odnaleźli go na polu bitwy, przynieśli jego ciało do namiotu dowódcy — jego ojca. Generał Nogi zapytał, gdzie odnaleziono ciało, czy zabity leżał twarzą do fortecy, którą atakowano, kto leżał zabity obok zwłok syna, gdy się dowiedział, że całe pole pokryte poległymi

W ŚWIECIE

Reflektorem po świecie

PORTUGALIA WYPROSIŁA POSŁA CZE-SKIEGO... Wiedeń. Według nadeszłych tu wiadomości z Lizbony, konflikt między Portugalią, a Czechosłowacją zaostrza się w dalszym ciągu. Wedle doniesień z Lizbony, poseł czechosłowacki przy rządzie portugalskim Flieder otrzymał polecenie opuszczenia Lizbony.

Jak wiadomo, poseł portugalski w Pradze, Car-

neiro, opuścił stolicę Czechosłowacji natychmiast po zerwaniu stosunków dyplomatycznych.

W CAŁEJ FINLANDII panują dawno nienotowane upały, na skutek których — zwłaszcza w północnej części kraju — odczuwa się brak wody do picia.

A W NIEMCZECH — zwłaszcza nad południową Bawarią — przeciągają niesłychanie silne burze, połączone z oberwaniem się chmur. Na skutek wielkiej ilości opadów, małe górskie strumyki przegradzają się w wielkie rzeki, które zalewają różne miejscowości, zrywają mosty oraz tamy kolejowe. Najbardziej ucierpiała sławna zimowa miejscowość olimpijska Garmisch-Partenkirchen całkowicie zalana wodą.

NOWA KONSTYTUCJA ESTOŃSKA. Tallin. Zgromadzenie narodowe w obecności prezydenta państwa i rządu przyjęło nową konstytucję Estonii, odpowiadającą, jak zaznaczyli przewodniczący obu Izb, życzeniom narodu. Konstytucja opracowana została z uwzględnieniem położenia geopolitycznego państwa i tradycji narodu. Z okazji uchwalenia konstytucji Tallin udekorowano flagami, we wszystkich kościołach odbyły się nabożeństwa. Prezydent Paets na raucie podejmował posłów zgromadzenia narodowego.

SENSACYJNA KRADZIEŻ SAMOLOTÓW...

London. Z pracowni Norbitor, położonej w pobliżu Londynu, skradziono ostatnio dwa nowo zbudowane motory lotnicze. Prasa angielska wyraźnie wskazuje, że kradzież jest dziełem obcego wywiadu.

Motory, które zostały zbudowane w wielkiej tajemnicy, na zupełnie nowych zasadach, według słów konstruktora Pembertona Billinga, zrewolucjonizować miały obecny stan lotnictwa. Podejrzanie pism uzasadnione jest faktem, że z pracowni, w której znajdowały się różne drogocenne przyrządy i instrumenty, nie skradziono nic, poza motorami.

Na froncie sportowym

OLIMPIADA W TOKIO POD ZNAKIEM ZAPYTANIA. Wiedeń. Konflikt zbrojny na Dalekim Wschodzie kwestionuje w wysokim stopniu możliwość odbycia wyznaczonych do Tokio olimpiady.

Wedle doniesień ze Sztokholmu, ukazał się w piśmie szwedzkim „Aften Posten” wywiad z jednym z członków komitetu olimpijskiego, który dał całkiem wyraźnie do zrozumienia, że olimpiady nie mogą odbywać się w stolicach państw, związanych w konflikty wojenne, ponieważ olimpiady są propagandą pokoju.

Przygotowania do odbycia olimpiady w Tokio są już dzisiaj z powodu konfliktu na Dalekim Wschodzie poważnie zagrożone. Poza tym, kiedy japoński komitet olimpijski zwrócił się do swego rządu z prośbą o wyasygnowanie na cele olimpiady 5 milionów jen, oświadczył rząd japoński, że za tę sumę można by zakupić nowy krążownik pancerny.

W tej sytuacji odzywają się w międzynarodowym Komitecie olimpijskim głosy za przeniesieniem miejsca najbliższej olimpiady z Tokio do Anglii, lub też do Finlandii.

DUŃSKA PLYWACZKA PRZEPLYNĘŁA KATTEGAT. Kopenhaga. 19-letnia Jenny Kammergaard przepląnęła Kattegat. Plywaczka wystartowała z Sjaellands Odde na Seeland i, po przebyciu około 90 km w ciągu 29 godzin, wsiadła do towarzyszącej jej łodzi w niedzielę o godzinie 23,10, w odległości około 100 m od brzegu, koło Gjerrild Bugt, na północ od Grenaa na Jutlandii. Wysoka fala uniemożliwiła pływaczce przebycie krótkiej przestrzeni, dzielącej ją od lądu. W Grenaa oczekiwał jej przybycia burmistrz z Radą miejską, by jej wręczyć dar honorowy.

Jenny Kammergaard ukończyła pływanie w dobrej formie, była tylko bardzo śpiąca. Jej wyczyn stanowi nowy rekord w pływaniu długodystansowym. Cały kraj podziwiał pływaczkę i cieszył się jej sukcesem.

Jenny Kammergaard podjęła już raz próbę przepląnięcia Kattegatu przed kilku tygodniami, ale z powodu niepomysłnych prądów musiała wsiąść do łodzi w odległości 7 i pół km od brzegu.

POLSKA ZDOBYWA PIERWSZE MIEJSKA. Vogelzang (Holandia). Wielki dziennik haski „Haagsche Courant” zorganizował konkurs modeli samolotów i szybowców o mistrzostwo Holandii. W drodze wyjątku do udziału w zawodach zaproszono Polaków.

1-sze miejsce (mistrzostwo Holandii) w konkursie modeli samolotów zdobył Hoffman (Polska), 3-cie miejsce także Hoffman, 2-gie miejsce w konkursie modeli szybowców — Wosik (Polska).

Kłeska czerwonej Hiszpanii

WALENCJA POSZŁA W NIEWOLĘ SOWIETÓW. Paryż. „Le Matin” donosi, że na skutek niepowodzeń wojskowych rządu hiszpańskiego, Stalin przyjął miał na audiencji ambasadora hiszpańskiego w Moskwie Marcelino Pascua, wobec którego formalnie zobowiązał się ponownie do jak najsilniejszego popierania rządu walenckiego w walce z gen. Franco.

W związku z tym dyplomacja sowiecka otrzymała polecenie uczynienia wszystkiego, co leży w jej mocy, aby tylko nie dopuścić do przyznania gen. Franco praw strony wojującej lub do jakiegokolwiek układu międzynarodowego, mogącego zaszkodzić rządowi Walencji.

Wzmiarian za to, rząd ten ma się poddać kontroli nowego attache wojskowego Sowieców i oficerów sowieckich, którzy mieliby prawo wglądu we wszystkie operacje wojskowe.

Na skutek tego gen. brygady Loginow, któremu pomagał w sprawach morskich kapitan Czernosiokow, narzucili sztabom generalnym Barcelony i Walencji taktykę opracowaną przez komisję 15 obserwatorów sowieckich, przebywających od czerwca w Hiszpanii. Dla poparcia tej akcji Sowiety wysłały z portu Batum transport broni i amunicji na trzech statkach handlowych „Jermak”, „Terek” i „Rudzutak”. Równocześnie skierowano do Hiszpanii nowe kontyngenty lotników oraz oficerów artylerii i piechoty, celem szkolenia kadr armii katalońskiej.

Moskwa wysłała również do autonomicznego środka G. P. U. w Barcelonie bliskich współpracowników Jeżowa, których zadaniem będzie przede wszystkim zwalczać anarchistów, oskarżonych przez Moskwę o akcję dywersyjną. Między tymi nowymi współpracownikami mają znajdować się: Samuel Brodzki, Michał Kammer i Antoine Bracas, którzy odznaczyli się przed tym w propagandzie komunistycznej w różnych krajach Ameryki środkowej i południowej.

„ŻĄDAM Poddania się KATALONII”. Salamanca. Wojska gen. Franco uroczyście wkroczyły do Santander, owacyjnie witane przez ludność.

Rzym. Cała prasa włoska poświęca artykuły wstępne zdobyciu Santander przez wojska gen. Franco, uwypuklając wojsk. i polityczne znaczenie tego wydarzenia. Dzienniki wskazują, że upadek Santander stanowi ponowny dowód, że władze czerwone trzymają się jedynie terrorem.

Paryż. „Intransigent” donosi z Biarritz, że w dobrze poinformowanych kołach twierdzą, jakoby wysłannik rewolty barcelońskiej przybył do Biarritz, ażeby porozumieć się z osobistościami hiszpańskimi, należącymi do obozu gen. Franco, które od niedawna przebywają również w Biarritz.

W tych samych dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że przedstawiciele gen. Franco otrzymali ostry nakaz nie wdawania się w żadne jakiegokolwiek pertraktacje poza bezwarunkowym poddaniem się Katalonii.

Ciekawa statystyka

ILU LUDZI SIEDZI ZA KRATAMI? Istniejąca przy Lidze Narodów międzynarodowa komisja więziennictwa zwróciła się do wszystkich państw o podanie ilości osób, przebywających w więzieniach. Z otrzymanych odpowiedzi 88 państw, notujemy dziś za prasą francuską kilka najważniejszych. I tak poza krajami Skandynawskimi, gdzie, jak np. w Norwegii, szereg więzień stoi od lat pustkami i ostatnio zostało przekształconych na zakłady lecznicze, najmniejszą ilością uwięzionych poszczycić się może Anglia, w której stosunek przebywających w więzieniu do ogółu ludności wynosi 29,9 na 100.000.

W Niemczech na każde 100.000 przypada 157 uwięzionych. W liczbie tej nie uwzględniono zatrzymanych w obozach koncentracyjnych. Litwa zbliża się do granicy rekordów, trzymając za kratami 162 obywateli na każde 100.000. Estonia bije ten rekord cyfrą 276 uwięzionych na każde 100 tys. wolnych obywateli.

bo tego wymagała sprawa, że chociaż nie może im wynagrodzić straty, chciałby ulżyć sytuacji ciężkiej... Umieszcza dzieci w szkołach, toruje drogi do rozmaitych ulg, udziela finansowej pomocy z własnych funduszy. W ten sposób szereg lat wędrował poprzez całą Japonię, aż rodzinom poległych rozdał cały swój majątek i majątek swojej żony. A potem usunął się w zacisze prywatnego życia.

WYKONAŁ WYROK Z FORMOZY

Gdy 30. VII. 1912. r. zmarł Cesarz Mutsuhito Meidzi... w dwa tygodnie później gen. Nogi popełnił harakiri. Przyjaciele nie potrafili go powstrzymać od tego kroku. Wykonał własny swój dawny z Formozy wyrok, a na wszystkie argumenty o jego nadzwyczajnych zasługach dla kraju miał odpowiedzieć, że wina za popełniony błąd lub wykroczenie nie może być niczym wyrównana, żadnymi późniejszymi zasługami i że konsekwencje za ten błąd powinien sam ponieść.

Po śmierci gen. Nogi i jego żony, w Japonii zerwała się straszna burza dysput na zebraniach i mityngach na temat: — miał rację, czy też nie miał racji, popełniając harakiri.

Po kilku latach gorących sporów i namiętej, niebywale ostrej w dyskusjach walki, rozstrzelona opinia skonsolidowała się w dwu stanowiskach:

- 1) uznających z pokorą i poddaniem się rację stanowiska gen. Nogi, i
- 2) uważających wyższą granicę, określoną przez postawę gen. Nogi dla Bushi-do, za nadmierną — nie na miarę ludzką określoną.

Po upływie kilku lat, gdy czas uspokoił namiętności i stępił ostrość odczuwania tych spraw, większość społeczeństwa uznała, iż ofiara gen. Nogi przyczyniła się do podniesienia ducha rycerskości Bushi-do w narodzie o wiele więcej, niż wszystko, co się działo w Japonii w ostatnich czasach.

żołnierzami w tym miejscu, odrzekł, iż armia nie jest w stanie pochować wszystkich poległych tak, jak się to im należy i dlatego polecił odnieść z powrotem ciało syna i położyć je obok poległych towarzyszy, gdyż wszystkim należy się przynajmniej jednakowy sposób traktowania poległych w bitwie. Rozkaz został oczywiście wykonany, ale dowództwo wyższe zaniepokoiło się o los ostatniego syna generała Nogi, przekornawszy się, że generał wyznacza syna do najbardziej niebezpiecznych ataków na fortece.

DRUGI...

Sztab generalny, pragnąc ratować życie ostatniego syna gen. Nogi, mianuje Yasusuke adjutantem przy sztabie armii. Gdy wpłynęły dwie reklamacje — ojca i syna, szef sztabu interweniuje osobiście u generała — wówczas już dowódca armii oblegającej Port-Artur, General Nogi odrzekł mu: „Jeżeli będziemy stosować protekcję, — nie zwyciężymy”. Gdy 5. I. 1905. r. Port-Artur padł, a jego dowódca Stessel, jako jeńiec, wyrażał Nogi współczucie z powodu śmierci synów, ten odrzekł:

— „To było miejsce godne ich śmierci”.

Służbowy raport gen. Nogi o zdobyciu fortu Nr. 203 stanowi mały poemat z zachowaniem wszystkich warunków formy poetyckiej. Po skończonej wojnie generał Nogi uchyla się od przyjęcia najbardziej wybitnych i zaszczytnych stanowisk w kraju, wskazując na innych, zdaniem jego bardziej odpowiednich... Sam zbiera spisy wszystkich poległych pod Port-Arturem i z tymi spisami udaje się w długą wędrowkę po wioskach i miasteczkach Japonii, gdzie odszukuje rodziny poległych, odwiedza je, pociesza jak może... Nieraz odzywa się do wdów i sierot po poległych, że ich ojciec lub syn walczył pod jego rozkazami i poległ,

Działy religijny

Ewangelia na szesnastą niedzielę po Zielonych Świątkach

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 14, W. 1—11

Won czas: Gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek, chory na puchlinę. A Jezus, zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i do faryzeuszów, mówiąc: „Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Oni jednak milczeli. On więc, dotknąwszy, uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: Jeśli osiel lub wół któregośkolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień sabatu? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, opowiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: Ustąp miejsca temu. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Atoli gdy cię zaproszą, idź zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwala wobec współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniaża, będzie wywyższony.

NAUKA

Bo wszelki, co się wynosi, poniżony będzie...

Niewtajemniczeni długie i świetne rokowali mu lata. Przecież wszystko znalazło w nim zastosowanie: Najwspanialsze pomysły sławnych inżynierów, skarby ziemi, cuda techniki — wszystko, cokolwiek przyczynić się mogło, by ten właśnie statek stał się najpiękniejszym, najszybszym, najwygodniejszym i najbezpieczniejszym okrętem, prującym morza oceaniczne. Ale do tego wspaniałego dzieła, przeznaczono na pożytek ludzki, wnieśli się w karygodny sposób bluźniercza pycha i chęć urągania Najwyższemu. Nadając mu nazwę Titanic, sięgnięto wspomnieniem do owego mitologicznego olbrzyma Tytana, co to, dufny w swe sily, walkę śmiały wypowiedzieć niebu.

Budowniczy, znany dobrze bezbożnik, wyręcił kazał na spodniej części statku, poniżej linii zanurzenia, swe godło: Ni Boga, ni Pana — ni Morza, ni Ziemi — niczego już się nie boimy. A pomocnicy jego, pyszni dziełem, które zbudowali, wypisali na boku okrętu: Nie masz Boga, któryby zdołał okrętem ten w odmętach morskich pograć.

Nie masz Boga...

Wystarczyła bezkształtna, bezrozumna bryła lodu, która owej nieszczęsnej nocy 14. kwietnia 1912 roku — a więc zaledwie kilkadziesiąt godzin życia miał dopiero Titanic — uderzyła z taką siłą właśnie w ów bok z bluźnierczym napisem, a wspaniały oceanowiec, niczym bawidełko dziecięce, rozłupał się na połę i na zaw sze zniknął w odmętach morskich...

François Mauriac

Życie Jezusa

Nie odejdą nie zobaczywszy tego, do kogo przyszli. Za jakąkolwiek cenę muszą do niego dotrzeć. Ważą się więc na krok rozpaczliwy, chorego wraz z jego nędznym łożem dźwigają na dach, rozrzucają dachówki i spuszczaają swoje brzemię do izby, gdzie siedzi Jezus, co wywołuje niezawodnie protesty, gniewne okrzyki, groźby.

Uczony w piśmie obserwuje uzdrowiciela wpatrzony w jego wargi, w jego ręce. Tymczasem słowa, które będą wypowiedziane, są najdziwniejsze, najbardziej nieoczekiwane, bo zdają się nie mieć nic wspólnego ze stanem chorego. Są jakby nagle dosłyszana odpowiedź w niemym dialogu pomiędzy Synem człowieczym a tym leżącym stworzeniem „Ufaj, Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje.”

Wiele biednych dusz, pozostając twarzą w twarz z Jezusem za dni jego wcielenia, odczuwało to, czego doznają dziś jeszcze wobec hostii: poznawały odrazu swoje skalanie, mierzyły jego głębie i rozległość: widziały siebie. Pierwsza użyskana łaska była łaską przejrzenia i stąd okrzyk Szymona. „Panie, wyniżdz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny.” Tą samą być może miała modlił powtarzał paralytyk; nie mówił: „Uzdrow mnie”, ale „Przebacz mi”. Wtedy padło to słowo

najdziwniejsze, jakie kiedykolwiek wymówiły ludzkie usta: „Odpuszczają ci się grzechy twoje.”

Wszystkie grzechy biednego ludzkiego żywota, większe i mniejsze, najwstydlwsze, te które nie mogą być powierzone nikomu, te co są nie tylko haniebne, ale i śmieszne zarazem. Wszystko zgładzone, bez szczegółowych danych, bez oburzenia, bez drwin. Syn człowieczy nie zmusza pokutnika do przeżuwania swego wstydu, już go wydzwignął dość wysoko, dość daleko od napierającego na nich tłumu, aby uzdrowienie jego duszy było dlań ważniejsze od uzdrowienia ciała.

Tym razem faryzeusze zrozumieli odrazu znaczenie tego niesłychanego słowa. Nie śmieli głośno się oburzać, komentarze były zbyteczne. Wymieniali spojrzenia, rozważali: „Któż może odpuszczać grzechy, jeżeli nie sam Bóg?”

Bluźnierstwo jest tak potworne, że nie śmieją go jeszcze piętnować. Ale Syn człowieczy już przeszedł do ataku, dwukrotnym ciosem dając im dowód swej wszechpotęgi. Najprzód, jak to zwykł był czynić, czyta w ich sercach: „Jakie myśli żywie w sercach waszych?” i natychmiast, on, co zdawał się widzieć tylko wrzody tej skulonej duszy, on, co idzie prosto do dusz, zatrzymuje wzrok swój na

Albowiem kto się wywyższa, ten będzie poniżony!

O tej przestrodze zapomniał zdaje się swego czasu ów nieszczęsnej pamięci cesarz Wilhelm II, kiedy państwo jego, to państwo „bojaźni bożej”, stało już u szczytu potęgi, kiedy Niemcy najsilniejszą mieli armię na lądzie, kiedy potężną flotą usadowili się na morzu, a po panowanie sięgać poczęli także w przestworza powietrzne. Ogromna ta potęga przyprawiła nieraz biednego Wilhelma o zawrót głowy. Wstając rano z łoża, w napyłwie „dobrego” humoru, kończąc ubieranie się, miał taką bluźnierczą wygłaszać sentencję:

— Teraz, Panie Boże, możesz odpocząć, teraz do snu możesz się ułożyć. Za dnia bowiem białego nad światem i jego spokojem czuwa Wilhelm.

Niemcy były mu za małe — nie ścierpiał równego obok siebie — dziś jak wygnaniec, przymusowo żyjący w Holandii, tyle zaledwie ma ziemi, ile włościanin na zagrodzie.

Kto się podwyższa, ten zazwyczaj zapomina, że jedynym i najwyższym Panem jest Bóg. Nie ten, kto sam siebie uważa za wielkiego i sprawiedliwego i dobrego, jest wielkim, sprawiedliwym, dobrym. To Bóg nam przydziela miejsce drugie lub trzecie lub dziesiąte lub ostatnie — tu na ziemi i tam w niebie. O tej prawdzie pamiętając zawsze, na każdym kroku twego życia, wysnujesz, drogi chrześcijanie, najlepszą naukę z dzisiejszej ewangelii.

Ułomnym ciele, co leży u jego nóg — zwraca się do faryzeuszów:

6) — Co jest łatwiej powiedzieć: Odpuszczone ci są grzechy... czy też powie dzieć: Wstań a chodź? Ale żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, rozkazuje ci: bierz łożo swe, a idź do domu twego.

Paralytyk powstał pośród radosnego wycia tłumu. A faryzeusze zapewne skorzystaliby z zamieszania, aby zniknąć. Ale uczony, którego sobie wyobrażam, był może tym, o którym pisze Mateusz, a który zawołał w uniesieniu:

— Mistrzu, pójdę za Tobą dokądkolwiek się udasz.

Był uwiedziony przez uwodziciela, poddawał się jego wszechmocy, składał przed nim broń. Oczekiwał być może spojrzenia, słowa, któreby mu od razu wynagrodziło jego rychłe poddanie, ale to, co pochodziło od Boga człowieka, nie było nigdy tym czego odeń oczekiwano. Jezus, drżący jeszcze po tym czego przed chwilą dokonał, odpowiada:

— Lisy mają nory, a ptactwo niebieskie gniazda, Syn zaś człowieczy nie ma gdzie głowy sklonić.

Tak jakby chciał powiedzieć: „Miałeś mnie długo za uwodziciela — oto są moje ponęty, oto co obiecuję tym, którzy mnie kochają. A zupełne wyrzeczenie to jeszcze najłatwiejsza część tego, co im prz znacmam. Niebawem, w tej pustce, w tej nicości, ustawię łożo dla ich użytku, gdzie miejsce nóg i rąk będzie z góry oznaczone.”

Jerzy Pietrzakiewicz

Burza

Nowela

Gdyby nie było tak parno, może i zapach benzyny prędzejby ginał wśród przewiewu wysokich drzew na placyku. Drzewa te zamykały akurat perspektywę placu, zasłaniały szczyty czerwonych domków, które opadały po stoku wzgórza aż nad rzeczkę, gdzie terkotał młyn

Śluchając monotonnej mowy młyna na placu odnosiło się dziwne wrażenie, że ten drewniany przybytek mąki, chluba Arona Ajzenbauma, znajduje się tuż za zielonym murem drzew, za chwiejącymi się lekko cieniami gałęzi.

Zapach benzyny stawał się coraz bardziej nieznośny. Przyprawiał o mdłości. Szczególnie przykre było siedzenie w otwartej kawiarni, której szły stąd, ze środka placu, świetnie widać. Nawet litery. Pod białą płachtą nieprzemakalnego płótna zieleniły się śmiesznie niezgrabne stoliki.

Ktoś tam siedział. Kręcił się niecierpliwie. Zapach benzyny bawił się jego wrażliwością. Napastował nos ze wszystkich stron. Wtedy człowiek w pięknym, białym płaszczu złożył gazetę w rulonik, odsunął szklankę i skinął na kelnera. Dziwnie liryczni są ci wszyscy kelnerzy w małych miasteczkach. W białych marynarkach wyglądają tak niewinnie i naiwnie, że trudno powstrzymać się od apostrofy: — Mój kochany panie.

Tak samo człowiek w białym płaszczu

Być może, iż uczyony w Piśmie pomyślał: „Nazbyt się pośpieszyłem... Chciał mnie doświadczyć, bo mnie nie zna.” Ale w tejże chwili dał się słyszeć głos spośród najbliższych uczniów Mistrza:

— Panie, pozwól mi odejść wpierrw i pogrzebać ojca mego.

— Pójdź za mną! a dopuść umarłych grześć umarłe swoje.

Nieczystości dziewiętnastu wieków pokrywają lśniący i twardy metal tych słów. Dziewiętnaście wieków łagodzących komentarzy, pomniejszych. Bo nikt nie patrzy na tę prawdę twarzą w twarz, na doświadczenia tych słów, z których żadne nie przemienia. Ale nawet z takiej odległości dane nam jest zmierzając na ile słowa te są prawdziwe, kiedy w ciągu oficjalnych obrzędów pogrzebowych przyglądamy się uważnie żalobnemu orszakowi: te twarze chytne, chore, znaczone śladem podwójnego zużycia: czasu i zbrodni, te tkanki rozluźnione, zamarynowane w występkach, to mnóstwo ciał, których zepsucie jest bardziej posunięte, aniżeli rozkład umarłego, którego okadzają; po nim bowiem zostają już tylko zwłoki, dusza jest gdzieś indziej, oczyszczona nieznanym ogniem. Ale ci, którym się zdaje, że go przeżyli, oni to właśnie cuchną: zapach zgnilizny duchowej jest gorszy od tamtego.

„Dopuść umarłym grześć umarłe swoje”... Może uczyony w piśmie nie był w stanie wysłuchać więcej. Może i uciec się oddalił. A przecież tu właśnie Chrystus przemawia jak Bóg. Gdyby zawołał:

zapytał: Mój kochany panie, kiedy odchodzi autobus do Krabnika? — Kelner pociągnął nosem, jak by się chciał upewnić po zapachu benzyny, że autobus stoi na placyku, potem zmrużył oczy i we wzrok ujął ciężki kształt samochodu, przyjrzał się uważnie paczkom i walizkom na czarnym dachu i odpowiedział: — Chyba za kwadrans...

Na uliczkach zaczęli się pokazywać ludzie. Pora biadu widocznie mijala. Jakiś wóz wyjechał z tak niskiej bramy, że woźnica musiał schylić głowę. Rozległ się przejmujący turkot. Brak kanciasty powiększał rozmiary ech. Ściany wtórowały. W takim małym miasteczku, jak Ławice, każdy przejazd wozu ogłuszał, dzwonił w szyby, wstrząsał fundamentami kamieniczek. Dlatego ostry profil człowieka w białym płaszczu nie drgnął, kiedy nad nim pochylał się stary, brodaty żyd i zawołał: — Welwa!

Dopiero kiedy wóz wjechał na placyk, gdzie ubita ziemia ściszała echa, głos żyda nabrął na sile, wydał się nieomal krzykiem. — Welwa! — Białą płaszcz zaszeleścił, profil odwrócił się. — No, ojciec? — Długo czekasz, Welwa? — Długo. — Zamilkli. Stary pocierał dlonie o chałat, chyba dlatego, że spocone. Potem przeszedł między dwoma zielonymi drążkami, przysiadł się do stolika. Kelner usłuźnie się nachylił. A że przejeżdżająca furmanka wywołała nowe kłęby turkotu, kelner

„Jestem Bogiem!” nie byłby się bardziej zdradził. Dla Boga tylko mamy prawo zdawać najemnikom starania około pogrzebu biednego ciała, które nas urodziło.

XI. POWOŁANIE MATEUSZA

I oto nagle Syn Boży zatrzymał się u brzegu jeziora, przed małym stołem, gdzie siedział celnik: to, co było najpodlejszego, najbardziej pogardzonego wśród Żydów, — sługa łupieżców, którym państwo wydzierżawiało pobór niektórych podatków; napastowali oni ludzi i poufalił się nierzadym z poganami: męty społeczeństwa. Jezus spojrział więc na tego Lewiego, syna Alfeusza, co siedział przy swej rogatce drogowej i powiedział mu: „Pójdź za mną!”

Zapewne znał go już uprzednio, podobno jak Szymona i synów Zebedeusza, którzy byli jego przyjaciółmi nim ich dosięgło wezwanie porzucenia wszystkiego. Przechodząc tedy musiał Nauczyciel nieraz zauważyć to spojrzenie zwrócone ku niemu, podobne do spojrzenia biednego psa, do głębi wruszało go pragnienie tego stworzenia pełnego miłości, które jednak nie wyobrażało sobie nawet, aby celnik mógł sobie pozwolić przemówić do Syna człowieczego, a tym bardziej pójść za nim. Jezus nienawidził owo zadufanie w sobie świętoszków, bezsilna to jeszcze nienawiść, bo walka zaledwie jest rozpoczęta; ujmuje go natomiast w człowieku owo przeświadczenie o własnej nędzy, która każe się unicestwić stworzeniu wobec czystości Boga. (DCN)

powstrzymał słowa i trwał nisko pochylony. Na tle zielonego ogrodzenia i białych cieni płóciennego dachu ci trzej wyglądali dziwnie, nawet czy nie denerwująco. Białą płaszczu, pan w pięknym płaszczu i siwy, bystro patrzący chałaciarz.

Chałaciarz nie czekał na pytanie kelnera. — My zaraz wychodzimy — krzyknął głośno. — Aha! — Białą płaszcz zaszeleścił, profil zostrzył się znowu. Teraz od błysku zapalki. Papieros rozniecił niebieski, miły zapach. Benzyna przestawała drażnić. — Welwa, czas jechać — żyd szarpnął płaszcz syna. Podniósł się, wymijając drzwi, prowadzące do wnętrza kawiarni, natrafili na siną smugę przeciągu. Ostry powiew rozszarpał kosmyki włosów starego żyda. Welwa przytrzymał kapelusz, zasłonił się płaszczem od strony kawiarni. Skręcili na lewo. Byli na placyku.

Akurat wtedy zegar na kościele protestanckim wybił trzecią. — Wcześniej jeszcze, Welwa. — Chałat furkotał, drobne kroki trzepotały się obok szerokich cieni białego płaszczu. — Czy tam na ojca z bryczką czekają? — nadeszło od strony płaszczu pytanie. Stary skinął głową: — Akurat miócenie zaczynają. Trzeba od razu doglądać. — Welwa milczał w kłębach dymu. — I dziedzice się wyprowadzają. — A dlaczego? — znów zapytał Welwa, kończąc palenie papierosa. — Bo oni z dzierzawcą razem mieszkać nie będą... I to w dodatku z... — Z żydem! — Welwa zaakcentował śmiesznie „z”, tak że wyszło w brzmieniu jak „ż”. Chałat obruszył się.

Właśnie doszli do autobusu. Konduktor sprzedawał bilety na dworce. Po kolei sadowiono się we wnętrzu samochodu. Stary przysunął brodę aż pod kolnierz białego płaszczu i znowu mówił: — Pojedź, Welwa, ze mną do folwarku! Pojedź! — E, tam! Ja mam swoje interesy w Krabniku. — Żyd nalegał: — Przecież jutro możesz załatwić. Pojedź ze mną. Akurat na objęcie dzierzawy. — A czy ja ojca namawiałem do tej dzierzawy? Do dzierzawy folwarku?... Phi! — parsknął słowami przechylnymi do pytań, ale zarazem dziwnie dobitnymi, twierdzącymi. — Trzeba było pieniądze z młyna włożyć w mój interes w Warszawie. Ale ojciec nie chciał. Ziemia, po co ta ziemia? I po co ja tu przyjechałem? W Krabniku filii nie założę! — Welwa machał po każdym słowie rękami, jakby rozpędzając się do nowych silnych zdań. Szukał przy tym po kieszeniach zapalek i papierosów. Stary podsunął mu lewą kieszeń płaszczu. I mówił: — Ny, jak to nie interes? Wszystko interes. A ziemia, a folwark, no... no... Młyn potrzebuje żyta. Po co kupować, kiedy będzie swoje Ny, po co kupować? Welwa już sadowił się w autobusie. Przerzywał ojcu, ale nagle dobiegł do dziwnie ostrego turkotu młyna, który powstrzymał słowa i gesty.

Welwa spojrział na zieloną zastłonę z drzew. — Jak te drzewa wyrosły! — powiedział bezwiednie do ojca. Starał się choć w pamięci poprzec zieloną rzeczywistość drzew dojrzeć ojcowski młyn, pochylały, obielony, skazany na wieczne przyglądanie się swojemu własnemu odbiciu w wodzie. I kiedy stworzył wizję z młynem, kołmi, chłopami i chlupotem wody, dojrzał na dnie, a raczej w sednie tej wizji siebie — małego, umorusanego żydka, w brudnej, brzydkiej jarmulce. I o mało

co nie wzruszył się, on, który na zimno spekulował, który znany był w Warszawie z bezwzględnej walki konkurencyjnej wśród najdoświadczeńszych kupców, który na trzcwio brał nawet rozrywkę.

Z chwiejnej sytuacji uczuciowej wywał Welwę fakt drobny, ostry, fakt niemal symbolicznie rzeczysty. Oto ktoś, wsiadając do autobusu, rozejrzył się, spostrzegł wolne miejsce obok Welwy i spoczął ciężko na rozłożonym płaszczu. — Pognicie! przemknęło szybko w głowie. Welwa odciągnął się siłą od wspomnień, siłą też wydobył jasny trójkąt płaszcza spod kołana grubego sąsiada. Tamten drgnął, wyrzucił krótkie „Przepraszam” i utkwili wzrok w oknie, w zielonej perspektywie drzew.

Ale Welwa do tej perspektywy już nie wracał. Autobus wypełnił się spocynymi, zaafetowanymi ludźmi. Deptali po nogach, pchając ciała, walizki ku budce szoferskiej. — Tam luźniej — szepnął ktoś i dlatego taki tłok powstał. Stary Ajzenbaum ocierał twarz chusteczką. Patrzył na Welwę i mrużył zaczerwienione, niespokojne oczy. — Po co tobie, Welwa, — zaczął — do Krabnika jechać? Po co? — Coś mu nagłego zapaliło się w mózgu, bo przerwał argumentację, wy dobył zatłuszczonego portfela i zaszeleścił rachunkami, weksłami, kontraktami. — Co ty wiesz, Welwa? Ile to daje? Co ty wiesz... Wszyskto na pniu kupione. Szwagier Mendel był przy żniwach. Teraz już młócka. Trzeba doglądać, bo te chłopcy kradną. A rządca najwięcej. Taki wielki cham! Krzyczy, bucioremi skrzypi — taki cham!

Welwa Ajzenbaum przechylił głowę, zasłuchiwał się w parności autobusu i czekał na nowe słowa ojca. Ojciec gładził brodę, potrząsał papierzykami i tłómaczył, jak by tu o transakcję handlową chodzilo: — Na wsi choć kradną, ale to inni ludzie. Z nimi łatwiej. A pracują, aj, aj — jak pracują! Dla dziedzica szacunek mają. Dla dziedzica, Welwa! Najpierw dzierzawa, a potem kupno. Otokrzyscy już z długów nie wyjdą. Za bezcem Dziawryń kupię. Z całym inwentarzem! Ty, Welwa, dziedzicem zostaniesz. Ja do młynka przywykłem.

Charchot motoru zagłuszył rozmowę. Pod podwoziem zaczęło trzeszczeć, strzelać. Klakson dął się na wylot ulicy. Przejechano jakiś próg, bo autobus podskoczył, dach się ugiął od ciężaru pak, twarze ludzkie chwiałały się wśród nabrzmiałych żył. Zielone drzewa zbiegły gdzieś w bok. W oknach ukazały się kamieniczki, latarenki. Bruk nierówny rozsadał wóz. Wszyskto drgało konwulsyjnie: ludzie, walizki, ściany, okna. Jakiś drewniany mostek stał się miłą, miękką ulgą. Potem znowu uparte łby bruku — i wreszcie do przodu autobusu zbiegło jasne, wąskie pasmo — szosa.

— Jak długo jedzie się do tego Dziawrynia? — zapytał Welwa. Stary Ajzenbaum ożywił się. Nazwa folwarku pobudziła stępięła od gorąca myśl. — Aj, parno... — i odkrzyknął synowi — Dziawryń leży 6 km. od szosy — bryczką niecała godzina drogi. I co to za ziemia! Ty Welwa chyba rozumiesz, co to za interes ziemia! Czyste powietrze, świeże owoce! Rrwać, orać, siać, żąć — i sprzedawać. Ty wiesz Welwa, ile teraz za kilo gruszek w Ławicach płacą? No? 70 groszy! Ty dowiedz się, Welwa, jakie ceny owoców w Krabniku? Wieczorem o 8-ej masz autobus z Krabnika. Dojedziesz do Wyrzyczek, wysiądziesz — a ja już bryczkę wyśle. To interes ta ziemia, to interes...

Utkwili oczami w krajobrazie spoza okiem. Welwa znów uczył falę ciepła, jak wtedy w Ławicach, kiedy na zieleni drzew patrzył i turkot młynka ojcowego słyszał. — Jakie piękne okolice! — powiedział. — W Warszawie zapomnieli o nas, Welwa, — z uśmiechem dziwnie nieokreślonym odrzekł stary. — Nie wiesz, jak się ta wieś nazywa, zapomniałeś tyle nazwisk. — Welwa rozglądał się, przeczczał wzrok z jednego okna na drugie i wołał poprzez odgłos motoru: — Ładnie tu, ładnie. I tyle drzew... — A ile płacą za metr drzewa w Warszawie? — pytał Aron Ajzenbaum. Spadła obojętna, bezdźwięczna cyfra. Umilkli. — To mało — znów zaczął ojciec. Ja już wolę swoje drzewo z Dziawrynia w Ławicach sprzedawać. ja już wolę!

Welwa spojrział na zegarek. — Czwarta dochodzi, a tak już ciemno. — Na deszcz się zbiera. I tyle chmur. — Rozglądali się po niebie w milczeniu. Obok ponury wąsal burezał na żonę, poprawiał stos paczek i wróżył głośno: — Burza będzie, jak cholera. Deszcz nas zleje, jak cholera. I parasola zapomnieliś wziąć, cholera. Wszyskto to na cholere. — Zonine słowa z trudem obalały twarde rytmy męzowskich cholery. — No, toż to kawalek drogi od stacji. I Marysia na pewno z chustką po nas przyjdzie... — Zaziębę się, umrę i tyle ze mnie zostanie, co do trumny włożyć... cholera! — pasja ponurego wąsala rozrastała się w coraz głośniejszych przekleństwach.

Nastroj przed burzą denerwował jadących. Nie wiadomo skąd powyłaziły muchy, brzęczały natrętnie przy uszach, siadały na nosie i wargach.

Potem przez otwarte okna wiała się nowa, nie wiadomo czemu tak pełna i silna fala gorąca. Chmury widać było na wysokość okien. Sły po wzgórzach nieomal — wielkie, dumne, złe. Wiatr chyba nie istniał, bo drzewa stały jak skamieniałe. A ten wiatr, który wyrastał z pędu autobusu, tylko powiększał żar, tylko spiętrzał siłę grozy. Podróźni ocierali pot chustkami i dłońmi. Szofer rozpiął marynarkę, potem pomógł mu ją zdejść pulchny, rybioki konduktor. Koszula szoferka była mokra, zapach potu mieszał się z wonią benzyny. Ajzenbaumowie nie już nie mówili.

Stary wyglądał przez okno. Nagle dojrzał jasną plamę bryczki. — Wyrzki! — zawołał i trącił syna łokciem. — Ja tu wysiadam! Ty, Welwa, pamiętaj, wracaj o ósmej! Ja bryczkę wyśle. Wyśpisz się w dziedzicowym mieszkaniu — uśmiech dziwnie zmienił twarz starego Ajzenbauma. Broda dzieliła się po środku, wąsy podbiegały ku górze, a czoło falowało się w długie, grube krecchy. Welwa machnął ręką, jakby na krótkie, chwilowe pożegnanie. Patrzył, jak ojciec wsiaładł do bryczki, jak konie ruszyły wśród tumanów kurzu. Potem kurz wchłonęło czarne tło nieba.

— Tyle chmur, cholera. Deszcze nas zleje, cholera. — mamrotał wąsal do żony. Welwie zdawało się nawet, że gdzieś na horyzontach wytryskują złote i białe zygzaki. Błyska — pomyślał. Potem przypomniał sobie Warszawę, sklep, interesy, kupców. Na końcu myśli zjawiła się pochylona sylweta. Poły chałata chwiała się wyraźnie, groźne. To był ojciec. Welwa zastanowił się głęboko i orzekł: — Ten ojciec zna się na interesie. Zna się... Bo ziemia to naprawdę dobry interes.

Tymczasem stary Ajzenbaum dojeź-

dzał do Dziawrynia. Konie niosły lekko, ukosem przemykał gorący wiatr. Drzewa szerniały, na horyzontach wisały chmury. Suchy trzask bata i brzęk żelaza na uprząży niepokoił konie, w gęstym stęzalego powietrza zdawał się być pomrukiem niewiadomego gniewu. Ajzenbaum emokał. Po co? Na konie? Na wiatr? Czy myślom do wtóru... Woźnica po każdym takim emoknięciu wołał: — Wio! — jak by emoknięcie Ajzenbauma brał do siebie.

Domki Dziawrynia zrazu przemykały jasnymi stawami okien spoza drzew, potem kościół wybuchnął nasyconą czerwienią murów, wielkie topole zwalły się długimi cieniami na przejeżdżających. Razem z cieniami padł wiotki chłód od topól. Ajzenbaum spojrział spodełba na kościół, emoknął nieopradnie, chyba speszony tą dostojną i nieprzystępną purpurą kościelną. Konie przechyliły bryczkę na zakręcie. Wjechały między krzyk gęsi i kaczek.

Ajzenbaum ujrzał folwark dziawryński w oświetleniu szarym i złym. Ponure tło nieba zakrywały jakby krepą czarne sylwety stodół i szop. Wczesna godzina. Chyba piąta? Czemu tak ciemno? Bzykanie much i helkot wody w pobliskim strumyku drażniły upartą monotonią w bezmyślnej atmosferze szarości. — Co za dzień! Co za dzień... — szeptał do siebie stary Ajzenbaum. Zdejł jarmulke, otarł pot, konie stanęły właśnie przed białym, murowanym dworkiem. Ajzenbaum poszukiwał oczami jakiejś znajomej twarzy, ale spotykał niespokojne oczy, potargane włosy, roztrzęsione ręce.

Drzwi dworku były szeroko otwarte. Przez ołbrzymi otwór widać było żółty wieszak i bukiet żółtych kwiatów. Zeschnięte kwiaty wiały pustką, może nawet śmiercią. Ktoś starszy z denerwowanym głosem zawołał gdzieś kolo bukietu żółtych kwiatów: — I wieszak niech Marianie zdejmie! Szafe wynieście! Prędeje... Dopiero teraz Ajzenbaum spostrzegł wielką furę, naladowaną meblami. Na szczycie gratów sterczała śmiesznie biała, emaliowana umywalka. Druga fura odjeżdżała już wśród mozolnego zgrzytu osi. Z sapaniem i szelestem płaszcza wytoczył się z dworku Otokrzyski. Na progu przystanął. Wyglądał dumnie, dostojnie. Rękę wyciągnął, a już czyjes oczy podbiegły do niego usłużnie. — Mój drogi Szczepanisiu, pomóżcie żonie i dzieciom siaść w wolancie. Ja tu muszę jeszcze chwilkę. Marianie, do najjaśniejszej! Marianie!... — Zazgrzytały trzy krótkie kroki na kamiennych schodkach i wielka postać dziawryńskiego dziedzica stoczyła się w otchłań mdłego kurzu. Potem wypadł z niej głos zachrypnięty, jakby innymniej dostojny i pewny siebie: — Marianie, czy wzszytko zabrane?! Marianie!

Teraz Ajzenbaum zbliżył się do dziedzica i uklonił się nisko. — Moje uszanowanie pnu dziedzicowi — polykał literę. Otokrzyski machnął ręką, jakby odganając się od rzeczywistości, od widoku pochylonej postaci żyda. Ale opanował gesty. Rozsunął wyloty płaszcza i wielki szeleszczący jak ptak — poszedł w stronę kobiecego, śmiesznie piskliwego wolancika. — Franuś, wsiadamy! — I Otokrzyski dopiero kolo wolantu odwrócił się w stronę Ajzenbauma i krzyknął, prawie z gniewem: — A, to wy Ajzenbaum! Nie zauważyłem! Dzień dobry! Już wzszytko pustym śmiechem i wskoczył do wolantu.

Ajzenbaum powłókł się ciężko w stronę wolantu. Tuż za grupą ciekawych chł-

Zbigniew Grotowski

Chinom zagraża „żółte niebezpieczeństwo”

WOJNA LEGALNA

W dobrych przedwojennych czasach, gdy miała wybuchnąć wojna — sztaby generalne obwieszczały to na wiele dni naprzód, aby szpiegdy strony przeciwnej mieli czas na doniesienie o tym swym państwow. Następnie rozdawano oddziałom granicznym ostre naboje i uczono żołnierzy obchodzenia się z bronią palną. Wkońcu ambasador strony przeciwnej ubierał się w strój uroczysty i z poważną miną żądał dla siebie i swych domowników paszportu.

Dzisiaj takie wypowiedzenie wojny wyszło z mody. Może wpłynęły na to trudności paszportowe. Gdyby tak dziś taki ambasador zjawił się z żądaniem wydania paszportów, musiałby dostarczyć całej masy dokumentów i wreszcie nie wydanoby mu paszportu — tak więc wojna nigdy nie mogłaby wybuchnąć.

WOJNA NIELEGALNA

Dzisiejsze wojny więc nie wybuchają legalnie. Są to wojny nielegalne, które za karę nie będą wciągnięte do rejestru historii. Są to wojny, o których się nie mówi.

Obecnie w Europie ludzie orientują się w stosunkach międzynarodowych według komet. Pojawienie się komety oznacza rychłą wojnę. Niepojawienie się komety oznacza wojnę jeszcze rychlejszą.

W Chinach natomiast, ludzie nauczyli się różny wojnę z innych znaków na niebie.

Oto nad stolicą Chin pojawiły się samoloty bombowe. W tym jeszcze nic szczególnego. Nagle z samolotu zaczyna się sypać grad pocisków na miasto. Domyślni Chińczycy mówią:

— To pewnie aparaty japońskie...

Następnie toczy się dłuższa dyskusja, co ma oznaczać takie bombardowanie. Nagle ktoś z domyślniejszych wpada na myśl.

— Wściecie, a może to oznacza zbliżanie się wojny?!

Bomby padają coraz gęściej. Lecą w gruzy domy, padają ranni i zabici.

A flegmatyczni Chińczycy, patrząc na to „przedwojenne zniszczenie”, mówią, kiwając głowami:

— O jej, jak tak dalej pójdzie — to nikt z nas nie doczeka wojny.

To, co obecnie się dzieje — to tylko

ROKOWANIA.

mające na celu zapobieżenie wojnie. Obie strony są bardzo grzeczne — ambasadorzy odwiedzają ministerstwa spraw zagranicznych i w rozmowach starannie unika się słowa „wojna”.

Szczytem uprzejmości było autentyczne podziękowanie, jakie wystosował chiński burmistrz Szanghaju do władz japońskich. W piśmie swym burmistrz dziękował Japończykom za pomoc w likwidowaniu zatargu na lotnisku. Może w następnym piśmie burmistrz podziękuję za spalenie dzielnicy Czapei, która i tak już była do niczego i na lepszy los nie zasługiwała.

Radio chińskie w swych komunikatach niewątpliwie wychwala Japończyków, sławiąc ich męstwo i odwagę.

Tradycyjna, przysłowiowa grzeczność Dalekiego Wschodu trwa do dnia dzisiejszego.

AKCJA POLICYJNA

Widzieliśmy w pewnym piśmie humorystycznym Chińczyka, który kładzie głowę pod gilotyne i pyta uprzejmie Japończyka, czy to napewno dobry sposób... obcinania warkoczy.

Tak, gilotyne japońskich bomb ma ucywilizować Chin, ma obciąć im warkocz zacofania.

Biedny kraj... Przez wieki bandaże kępowały stopy kobiet. Gdy przyszło wyzwolenie stóp i znikły bandaże, kobiety nie odczuły tego dobrodziejstwa. Stopy ich były okaleczone na zawsze...

Podobnie było i z Chińczykami. Przez długie wieki przesąd kępował ich mózgi, gdy znikły bandaże — okaleczone mózgi nie mogą funkcjonować normalnie...

Japończycy bawią się w azjatyckich Krzyżaków. Ogniem i mieczem cywilizują Azję. Obcinają warkocz wraz z głowami...

„Żółte niebezpieczeństwo” dało się porządnie we znaki... Chinom.

Mocarstwa przypatrują się tej nowej „akcji policyjnej” Japończyków. Mimowoli przypomina się owa historia z komendantem straży, który, dowiedziawszy się o wybuchu pożaru — telefonuje — „Podtrzymać ogień — póki nie przyjedziemy ugasić”. Takie mniej więcej zarządzenie wydają europejskie organizacje pokoju... Podtrzymywać „działania wojenne”, póki nie przyjedziemy ich ugasić...

Należy jak najszybciej stworzyć jakiś komitet „nieinterwencji dla Chin... Bo wojna gotowa się skończyć...przed rokiem.

Trzeba pomyśleć o wysłaniu ochotników i materiału wojennego dla obu walczących stron. Ochotnicy z 16-tką mają pierwszeństwo. Tokio i Nankin powinny się stanowczo upomnieć o jak najszybszą wysyłkę wojsk europejskich dla obu walczących stron. Dlaczego mają ginąć sami Chińczycy i Japończycy?

GDZIE SĄ CHIŃCZYCY?

Życie jest spletem anegdot ponurych i zabawnych. Anegdota, w których tkwią najbardziej niespodziewane ziarenka prawdy. Opowiadano mi niedawno znakomitą anegdotę.

Spotyka się żyd i Chińczyk. Zaczynają rozmowę na tematy statystyczne. Chińczyk dopytuje się, ilu jest żydów na świecie.

— Jest nas piętnaście milionów — odpowiada żyd — a was?

— Nas czterysta milionów — mówi Chińczyk. — Czterysta milionów — nie może być... to co was tak nigdzie nie widać?

Tak, Chińczyków nie widać... Nie spotyka się ich po kawiarniach, nawet po kawiarniach w Szanghaju, gdzie siedzą biali.

I jeśli akcja policyjna Japonii rozwinie się w tym tempie, co dotychczas — Chińczyków będzie coraz „mniej widać”.

Kraj, o którym chyba Opatrzność zapomniała... Głód, potop, posucha, epidemie, tajfuny, wojna. Są grzeczni, pokorni — może to nieszczęście uczyniło ich takimi?

Będą na powitanie bombardowców japońskich powiewać chusteczkami i oklaskiwać celność japońskich pocisków.

Są też Chińczycy, którzy do Japończyków strzelają — ale takich niegrzecznych chińskich żołnierzyków jest nie wiele...

Ciekawostki staropolskie

PIERWSZE TROPY POLSKIE NA SYBERII.

Kraina polskiego męczeństwa — Sybir — niemal cały, jak długi i szeroki, wydeptany został nogami polskich zesłańców, którzy za walkę o niepodległość ojczyzny wyrokami mściwego cara gnani byli poprzez całą Rosję, hen, aż w syberyjskie tundry i ku dalekim kopalniom nadamurskiego kraju. Niemal w każdym większym osiedlu syberyjskim — od Uralu aż do Pacyfiku, od Turkiestanu aż po wybrzeża Oceanu Lodowatego — żyli polscy zesłańcy i po dziś wiele po nich pozostało pamiątek. Wśród nich wielu było zasłużonych badaczy tej miary, co profesor Benedykt Dybowski lub Bronisław Piłsudski. Ale pierwsze polskie tropy na Sybirze długo przed nimi zostały wydeptane. Jednym z pierwszych Polaków, którzy na zesłaniu Sybir poznali, badali i opisywali był w połowie już XVII-go wieku niejaki Adam Dłużyk-Kamiński z Białej Rusi pochodzący. Jako młody stosunkowo rycerz, brał on udział w wojnie moskiewskiej i w bitwie pod Orszą w październiku 1657. roku dostał się do niewoli. Moskale wcielili go do oddziałów, mających dokonać podboju nieznanych jeszcze terenów syberyjskich. Rozpoczęła się długa, cztery i pół lata trwająca, epopeja przymuszonego eksportera. Polski wojownik wyróżniał się niewątpliwie wśród moskiewskich współtowarzyszy nie tylko odwagą i przedsiębiorczością, lecz również poziomem umysłowym, umożliwiającym mu czynienie planowych obserwacji przyrody i ludzi, osiedli i zwyczajów syberyjskich. Oddział, w którym był Kamiński, dotarł aż do oceanu Lodowatego poprzez nieprzebyte tundry, gdzie jeszcze nie powstała noga Europejczyka. Poddój półdzikich, przeważnie mało wojowniczych, szczepów tubylczych nie był zbyt trudny. o wiele poważniejsze trudności stanowiła sama przyroda, ponury, groźny klimat tych północnych okolic. Baczny obserwator musiał być dzielnym, umiejętnie wycieczając szlak pochodu na tej jedynej w swoim rodzaju „drodze zdobywców”. Skrętnie też notował swe spostrzeżenia, spisywał dane i fakty, których był świadkiem. Powstała z tego, po powrocie do kraju, spora księga, najstarszy polski opis Syberii „Diariusz więzienia moskiewskiego, miast i miejsc”. Wiele w nim wiadomości na owe czasy rewelacyjnych. Świetny opis zwyczajów i wierzeń północno-syberyjskich szczepów, pierwsze w literaturze europejskiej opisy miejscowości, którym niejednokrotnie z polska brzmiały nazwy nadawał Kamiński. A gdy długo potem, po półtora wieku, wędrowni zaczęli poprzez syberyjskie szlaki rzęsy polskich zesłańców, w jednej miejscowości natrafiali na żywą jeszcze trawcę zdobywców, co z Lechistanu pochodził, mądry i sprawiedliwy był, a na pamięć najlepszą zastrzył.

pów i folwarcznych przystanął, próbując zwrócić sobą uwagę Otokrzyskich. Pani Otokrzyska, poplakując, spoglądała na dwór, na sterty mebli na furach, nie traciła orientacji. Poprawiała kokardkę na szyjce Bolesia, poglaskała Zosię i powiedziała do męża: — Franuś, proszę cię, przejdź stąd odjedźmy, bo serce mi się kraje. — I do wtóru bolesnemu stwierdzeniu otarła lzy rękawiczką i pocałowała Zosię. Zosia siedziała dostojnie z rączkami, złożonymi na piersiach — mała, blada, bez smutku. Boles oglądał z zainteresowaniem pot na czerwonej twarzy ojca.

Otokrzyski chciał dać znak do odjazdu, bo przechylił się do grupy gapiów i powiedział tradycyjnie: — Ostańcie z Bogiem! — Wyrażnie: „Ostańcie”, a nie „zostańcie”. Moznaby sądzić, że to gwarowe opuszczenie „z” było swoistym kompromisem demokratycznym dziedzica dziawryńskiego. Głowy pochylili się z szelazującym mamrotaniem. Otokrzyski podniósł rękę — drugą poprawił płaszcz — a konie już ruszyły wolno, niemal triumfalnie. Tą podniesioną ręką machał Otokrzyski nerwowo, kańczasto. Kilka słów było „kropką nad i” tego nad wyraz przykrego odjazdu: — Do widzenia wam, moi kochani! Niedługo, za rok powrócę. To tylko dzierzawa! Do widzenia! — głowy służby folwarcznej trwały pochylone, w słowach dziedzica szukając błogosławieństwa.

Kurz stężyły przysłałanł wolant i fury z meblami. Spozą smug wyglądała twarz dziedzica, skrzywiony na bakier kapeluszu pani Otokrzyskiej i poważne, dziwnie obojętne oczy malej Zosi. Smugi kurzu nadawały temu obrazowi tyle irrealności, że Ajzenbaum stał jak urzeczony w gorącu i bzykaniu much. — Z nad stawu te muchy... — przyszła mu nagle rozsądna myśl do głowy. I spojrzal na staw — zielony, ciemno - zielony. Po powierzchni wody między cieniami roschatych krzaków krążyły ogromne, nieprzyjemne chmury. — Burza będzie ... — przyszła nowa, zła myśl, Ajzenbaum się odwrócił. Ujrzał tło nieba i czarne sylwety zabudowań folwarcznych. Wtedy pomyślał: przyjedzie... — W tym stwierdzeniu kryła się radość, którą zrodził lęk. Przed czym? Może przed burzą? Może przed tym obcym, dostojnym w swojej naturalności — środowiskowiu.

Ajzenbaum stał u wylotu drogi folwarcznej, tuż obok otwartej bramy, przechylonej w stronę białej ściany dworku. Z podwórza wypadł nagły, wysoki turkot. Rozkraczony na wozie chłopak trzymał długie lejce i ryczał ponad turkotem i parnością: — Ho-o-op! Na-bok! Na-a-bok! — Ajzenbaum skoczył pod biel dworku. Wóz wypadł upiorny, wielki, hałaśliwy. Beczka pusta dudniła na wozie. Potem plusk wody rozdarł boleśnie zieleń stawu.

(Dokończenie nastąpi)

Państwowe polskie gimnazjum w Rydze

(Tornia iela 4)

Podania o przyjęcie do gimnazjum można składać codziennie w kancelarii gimnazjalnej.

Egzaminy wstępne — pisemne i ustne z jęz. łotewskiego i arytmetyki — odbędą się 6. i 7. września o godz. 9. rano.

Egzaminy poprawcze odbędą się również 6. i 7. września o godz. 9. rano.

Początek zajęć — 9. września b. r.

Z tygodnia

Zemgalia

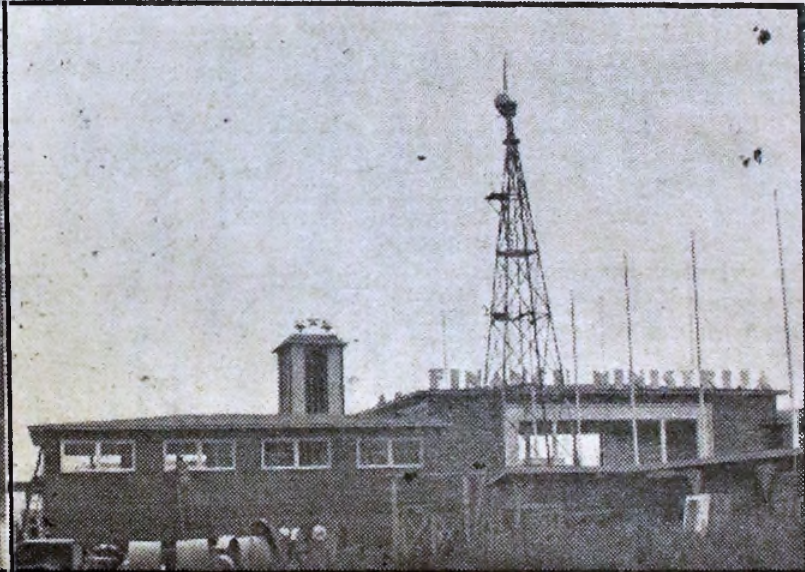


Statua Prezydenta Państwa dr K. ULMANISA przed wejściem do pawilonu ministerstwa Spraw Społecznych

Praca artysty Briedis'a



Na prawo: Minister Rolnictwa J. Birzniek przemawia na uroczystości otwarcia Wystawy Zemgalskiej



Z lewej — pawilon banków państwowych, z prawej — pawilon ministerstwa Skarbu



na wystawie w Jelgawie



Na lewo: Dziewczęta w litewskich strojach narodowych. Z litewskiego filmu „Cudowna moja ojczyzna“



U dołu na lewo: Ogólny widok otwartej w ub. sobotę Wystawy Zemgalskiej

Na prawo:

Wejście do pawilonu ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Stoją (od lewej): dyrektor departamentu samorządowego Zau-niewicz, minister Spraw Wewnętrznych W. Gulbis, minister Rolnictwa J. Birniek, minister Spraw Społecznych A. Berziņš, przewodniczący Izby Rolniczej P. Dzerwe i inni



SPRAWY KOBIECE

Piotr Fabricius

Kwiaty dla Cilly

Daniel Carter uważał tancerkę Cilly Sann za najbardziej czarujące stworzenie na świecie. Nieestety, wydała mu się nieosiągalną. Była bohaterką wielkiej rewii. Jaśniała na środku sceny w blasku reflektorów, płonęła jak ognista kaskada, gdy on siedział na galerii i to nie zawsze w pierwszym rzędzie. Prawdopodobnie miała wielu gorących wielbicieli, ludzi zapewne zamożnych. Dowiżyły tego wspaniałe kosze kwiatów, jakie otrzymywała na scenę. Carter był młody i pełen zapału, ale co do zamożności to sprawa przedstawiała się dość beznadziejnie. Kosz kwiatów, nawet mały, taki nie bardzo imponujący koszyk, był dla niego rzeczą trudną do zdobycia.

Smętnie na ten temat rozmyślając, błędził Daniel Carter po korytarzu, aż zatrzymał się przed drzwiami, prowadzącymi za kulisy. Naciśnął klamkę i — o dziwo — drzwi ustąpiły. Wobec tego wszedł.

Tu stała się rzecz, która o wszystkim zdecydowała. Odrąz z brzegu stały dwa piękne kosze kwiatów. Nie namyślając się, Carter wyjął swój bilet wizytowy, oderwał kopertę przyczepioną agrafką do jednego z bukietów i, zamiast niej, przyczepił swój bilet. Nikt tego nie zauważył.

Przestraszony tym postępkami, wyszedł cpo rzędz z teatru.

Na drugi dzień otrzymał wąski liliowy liściek, który zawierał podziękowanie za „prześliczne kwiaty”. Na bilecie wizytowym był przecież jego adres.

Powodzenie obowiązuje. Następnego dnia przypisał Carter swój bilet do wspaniałego kosza, zawierającego biały bez.

Trzeciego dnia przekroczył próg garderoby uroczej Cilly. Okazało się, że zbliża jest ona jeszcze ładniejsza i miłsza, niż na scenie. Nasz bohater ucałował gorąco dłoń swego ideału, ale był nieśmiały i twardy. Przeczłwał, że kawał z kwiatami przed jej czy później się wykryje i ośmiesz go gruntownie. Wobec wycych przewidywań był strwożony i nieporadny. Jak to jednak często bywa z kobietami, właśnie ta nieśmiałość podobała się bardzo tancerce.

Po tygodniu Daniel Carter wiedział, że jego ubóstwiana go kocha. Fakt ten wprowadził go w stan radosnego podniecenia. Poczuł się energiczny, mocny, pewny siebie. Miało to ogromny wpływ na jego pracę. Sprzedawał teraz klientom wszystko co chciał. Szef chwalił go i podwyższył mu pensję, a ponieważ i tak dostawał pewną prowizję od rzeczy sprzedawanych, więc mógł teraz zdobywać się na kwiaty bez przypinania swoich biletów do cudzych koszyków.

Ale jak zbrodniarza ciągnie coś na miejsce zbrodni, tak myśl jego krażyła ustawicznie dokoła tego biletowego oszustwa. Niewątpliwie zabrał ofiarodawcom owoce ich trudów. Wdarł się przecież do serca Cilly podstępem, chytrą. Wprawdzie teraz wiedział, że ona drwiła sobie z bogatych wielbicieli i nie dążyła do poznawania ludzi ze sfer zamożnych, ale tym niemniej wydawało mu się, że jej imponuje właśnie to, że on, człowiek niezamożny, zdobywał się dla niej na tak wspaniałe kwiaty.

W końcu miał dość wyrzutów sumienia i wątpliwości, postanowił sprawę wyjaśnić:

— Powiedz mi Cilly — zaczął drżącym głosem — czy kochałabyś mnie, gdybym ci nie był przysyłał tych kwiatów?

Cilly zastanowiła się chwilę:

— Sądzę, że nie — odpowiedziała.

— A więc tylko te kwiaty... — powiedział z gorczyca.

— Och, nie same kwiaty... Ten pomysł z przypięciem twoich biletów do moich kwiatów świadczył o przedsiębiorczości i zdecydowaniu...

— Jak to — twoich kwiatów...

— No moich. Kupowałam je sobie sama. U nas w teatrze trzeba czasem pomagać powodzeniu...

Warto wiedzieć, że...

...swe włosy zachowują kolor śnieżno biały jeżeli płucze się je po umyciu w wodzie utlenionej. Najlepszą do mycia jest woda deszczowa, wpływająca odżywczo na cebulki włosów. Przy skórze tłustej i powstawaniu łupieżu należy przed umyciem głowy wcierać w skórę 3 proc. spirytus salicylowy, rozpuszczony w pół szklanki wody.

...pastylki piramidonu, aspirynę, szczypta soli

przedłużają życie ściętych kwiatów. Wodę należy kwiatom zmieniać przynajmniej raz dziennie, lekko i kwiaty polne wymagają nawet częstszej zmiany.

Obcinając codziennie końce kwiatów, konserwujemy je. Dobrze jest obcinać lodygi pod wodą, by nie tworzyły się w przewodach bańki powietrza, tamujące swobodny obieg wody.

Na lodygach, znajdujących się pod wodą, pobrywać wszystkie liście, by nie gnity. Lodygi drzewiaste, jak np. brzo, należy u dołu ponocinać tak, by na pewnej przestrzeni móc odwinąć korę, a samą lodygę scyzorykiem rozszcześcić kilka razy, zapewniając w ten sposób dostateczny dopływ wody aż do kwiatu.

Duże, ciężkie róże tamią lodygi, ciężąc ku ziemi. Takie róże dobrze jest na noc położyć w płaskim naczyniu tak, by cała lodyga leżała poziomo w wodzie. Wówczas lodyga napecznije i zjedźnieje, stanie się sprężysta i łatwiej udźwignie ciężar kwiatu.

...AMONIAK JEST NIEZMIERNIE POZYTECZNY. Oto parę jego zastosowań w gospodarstwie domowym:

Ze świata

Kobieta XX-go wieku

KOBIETA XX WIEKU. Prasa francuska przypomina obecnie niezwykle ciekawą ankietę, przeprowadzoną w 1897. roku, a więc równo 40 lat temu, przez jedno z pism paryskich na temat: „Jaka będzie kobieta dwudziestego wieku?” W ankiecie tej zabrali głos najwybitniejsi pisarze i uczeni ubiegłego wieku, a odpowiedzi ich, mimo że przeważnie mało trafne, rzucają jednak interesujące światło na ówczesne poglądy na płęć piękną.

Członek Akademii Francuskiej, wybitny pisarz, François Coppée, wyraził powątpiewanie, aby kobiety dwudziestego wieku mogły z powodzeniem uprawiać zawody wywołone, jak medycynę, prawo i t. p. Zdaniem jego, doprowadziłoby to do zaniedbywania najistotniejszych obowiązków kobiety, jakim jest przede wszystkim wychowanie dzieci. W końcu Coppée wyraził życzenie, by kobieta przyszłości nie bardzo odbiegała od ówczesnych mu Francuzek.

W metamorfozę duchową kobiety dwudziestego wieku również mało wierzył jeden z najpoczytniejszych w owym czasie pisarzy francuskich George Ohnet twierdząc, że od początku istnienia świata nie się w kobiecie nie zmieniło. Ewa była parę tysięcy lat temu taką samą, jak dzisiaj. Wtedy garderoba jej składała się wyłącznie z włosów, zaś dziś nosi spódnice, bufiaste rękawy, wskutek czego sprawa wrażeń, że się bardzo zmieniła. W rzeczywistości została jednak taka, jak ongiś.

O wiele trafniej odpowiedział na zadane pytanie słynny powieściopisarz, Marcel Prévost:

„Kobieta dwudziestego wieku będzie bardziej opanowana w swych uczuciach i namietnościach, ale mniej krępowana wstydlivością. Zajmie się ona osobistymi interesami, będzie egoistką, ale egoistką trzeźwą, co bynajmniej nie wyklucza trwałej sympatii dla mężczyzny. Kobieta przyszłości będzie miała może mniej wdzięku, mniej uroku, ale za to więcej charakteru, mniej tkliwości, ale więcej rozsądku. Tak wyobrażam sobie kobietę XX-go wieku.”

Słynny twórca „Pajaców”, kompozytor Leoncavallo, pisał, że jako artysta i poeta doznaje poprostu dreszczu przerażenia, gdy pomyśli o kobietach lekarzach, adwokatkach lub bankierkach. Zdaniem jego, kobieta to uosobienie miłości, poświęcenia i idealizmu. Oby taka została, gdyż wtedy tylko zachowa panowanie nad światem.

Znany historyk niemiecki, Teodor Mommsen, dał wymijającą odpowiedź, twierdząc, że kobieta 19-go wieku i tak już wiele narobiła mężczyznom kłopotu. Zdaniem jego byłoby bezcelowe poświęcać choćby kilka zdań przewidywaniom, dotyczącym kobiety dwudziestego wieku.

Mniej więcej w ten sposób brzmiały, jakże daleko odbiegające od obecnej rzeczywistości, zdania o dzisiejszej kobiecie czterdzieści lat temu.

PRZYWILEJE DLA MATEK PRACUJĄCYCH W ITALII. W Italii ukazały się nowe rozporządzenia, normujące prawa i przywileje matek pracujących w Italii. Przywileje te są daleko

— Wszelkie przedmioty mosiężne, jak klamki, lichtarze etc. najlepiej czyścić galgankiem, umocznym w amoniaku. Nabierają pięknego połysku.

— Dywany odzyskują świeżość barwy, gdy, po dokładnym oczyszczeniu z kurzu i wytrzęsaniu, wyczyścimy je następnie miotką, umoczną w wodzie z małą ilością amoniaku.

— Do mycia okien amoniak jest niezastąpiony. Wziąć równą ilość denaturatu i amoniaku, rozrobić w tym płynie kredy tyle, żeby powstało jakby wolne ciasto i tą pastą nacierać szyby. Po chwili suchą ściereczką wycierać do czysta — i „do glansu”.

— Tłuste plamy na wełnianych ciemnych materiałach schodzą, gdy je pokryjemy kawałkiem bibuły, umoczonej w roztworze amoniaku i wodą i wyprasujemy gorącym żelazkiem.

— Koldry flanelowe i wełniane najlepiej prać w ten sposób: zanurzyć w kubie ciepłej wody, do której dodano łyżkę amoniaku i mydlika. Namoczyć tak parę godzin. Piorą się potem świetnie, bez trudu, i nie kurzą.

idące. M. in. cały okres nieobecności kobiety z powodu położa jak też i opuszczone dni pracy w okresie ciąży będą liczone pod każdym względem tak, jakby matka przez cały czas pracowała normalnie.

KOBIETY AUSTRALII. W Australii ogłoszono ustawę, według której obywatelka australijska wychodząca za mąż za cudzoziemca zatrzymać może swoje obywatelstwo tak długo, jak długo zamieszkuje w Australii.

POWRÓT DO „BURŻUJSKICH” UPODOBAŃ. Sowiecka kobieta musi być piękna! — takie hasło rzucono w Moskwie. I w chwili, kiedy odbywały się w poszczególnych miastach sowieckich aresztowania najwybitniejszych komunistów, jednocześnie w tych miastach powstają, jak grzyby po deszczu, liczne „instytuty piękności”.

W organizowaniu tych instytutów bierze żywy udział „Główny urząd sowieckich fabryk perfumeryjnych”, na czele którego stoi towarzyska Żemczuzyna. Pani ta odbyła w towarzystwie całego sztabu specjalistów podróż do Paryża, Londynu i Nowego Jorku, gdzie przekonała się, iż istotnie kobiety sowieckie są piękne, ale dla podkreślenia ich urody koniecznym jest korzystanie ze „środków pomocniczych”. Naturalnie, muszą to być środki wykonane według zasad proletariackich, przy wykorzystaniu jednak doświadczeń burżuazyjnych.

Zaczęto od wypuszczenia na rynek „perfum i wody kolońskiej o najczystszy francuski zapachu”. Perfumy: „Wiosenne” i „Białe noce” flakonik — „wytworzone francuskiego kształtu” — można już kupić we wszystkich sklepach w cenie od 35 rubli. W sprzedaży jest woda kolońska: „Krymska róża”, „Manon”, „Mimeza”, „Akacja” i „Chypre” po cenach dostępnych dla wszystkich, bo już od 14 rubli za flakonik.

Sensację wywołało zjawienie się w sprzedaży na rynku lakiery do paznokci w 4-ch odcieniach, bladorożowym, różowym, czerwonym i białym.

Największą zaś sensację wywołała wiadomość o tym, że we wszystkich sklepach perfumeryjnych oraz w instytutach sowieckiej piękności można sobie zrobić manicure. Obsługa jest „wysocę kwalifikowana”, a koszt manicure wynosi 2 ruble. Poza tym można sobie zrobić również i pedicure. Ale cena tej burżuazyjnej czynności nie jest objęta cennikiem.

Sieć instytutów piękności obejmuje powoli nawet wieś. We wszystkich kolchozach podmoskiewskich są już fryzjerne, w których każda dojarka i każdy woźnica może zażądać, by zrobiono mu manicure i pedicure, oraz by dokonano zabiegu „nadania estetycznej formy brwiom”. W 7-miu miastach, mianowicie: Charkowie, Moskwie, Kijowie, Woroneżu, Rostowie nad Donem oraz Czernichowie i Leningradzie założono „instytuty chirurgii estetycznej”. Tam każda towarzyska może wyprostować sobie nos i zmienić kształt twarzy, usunąć zmarszczki, pięgi i brodawki.



6)

R Y B Y
 śpiewają
 w
UKAJALI

A
r
k
a
d
y

F
i
e
d
l
e
r

Stada po dwadzieścia par, krzyżąc amarantowych od spodu a lśniąc niebieskich z wierzchu, to widok o niezatartym wrażeniu. Z gliniastego brzegu zsuwają się do rzeki kajmany, z wody wyskakują ryby-potwory, a las roi się przepiechem najciudniejszych owadów. Wszystko dookoła kipi najbujniejszym życiem, rozmnaża się i żyje, żyje pełnym, niezniszczalnym oddechem.

Tylko człowiek choruje. Choruje na najróżniejsze choroby tropikalne, a przede wszystkim na anemię. Z wynędzniałej twarzy płynie smutek. Wnętrza jego pożerają pasorzyty. Istnieją robaki specjaliści od jelit cienkich i grubych, od wątroby, nerek, pęcherza, krwi. Wszystko to żyje kosztem człowieka i gasi mu uśmiech radości. Pomimo wielkiej ilości urodzeń ludność rozmnaża się słabo: dzieci umierają jak muchy.

Ponieważ don Jao Pinto i donna Rosa de Borda przysięgli sobie miłość, chodzą smutni po statku, a wszyscy złośliwi ukradkiem się cieszą, że z tego nic nie będzie: trudno znaleźć dyskretne miejsce do amarów na lanozi o 25 metrach długości i 5 szerokości, pełnej ruchliwych ludzi.

Gdy „Sinchi Roca” przystaje, wychodzę na ląd, na czakrę. Romantyczny szalas, półko bananów, toące w białych promieniach równikowego słońca i bajecznie barwne motyle w pachnącym powietrzu składają się na zwodniczy obraz szczęścia i sielanki. Pięćdziesiąt kroków dalej kończą się banany i zaczyna się puszcza, — wielki, mroczny świat pni drzewnych, u którego skraju ustają ludzka ścieżka i cywilizacja.

SNY NA UKAJALI

Nigdy nie widziałem tak pięknych wieczorów, jak na rzece Ukajali ze statku „Sinchi Roca”. Z dziwną regularnością, prawie co dzień na godzinę przed zejściem słońca, skłębiają się na zachodzie, nad Andami, groteskowe, strzeliste obłoki i lśnią wszystkimi barwami tęczy. Idzie od nich czerwony odbłask na rzekę, zalewający ją potopami fantastycznej krwi. W czystym, jak kryształ, powietrzu (które rano było mgliste jak para), zbliżają się brzegi i wtedy w konarach drzew widać dokładnie ptaki, a niekiedy harenujące stada małp.

Okolo szóstej wieczorem zachodzi słońce, poczem zmierzch trwa przeszło trzy kwadransy. Na nieboskłonie pojawiają się błyskawice. Luty, to pora deszczowa, więc co dzień przeciągają tropikalne burze i ulewne deszcze. Pewnej nocy srożyło się nad

nami szaleństwo. Tysiące błyskawic zlewały się w jedno bezustanne pasmo światła, tworząc upiorną iluminację puszczy. Takiej puszczy nigdy się nie zapomina.

W czasie nocnych deszczów świetnie sypiamy i następnego dnia budzimy się wypoczęci i w najlepszych humorach. Natomiast ciche i pogodne noce przynoszą udrękę: komary. Są to zjadliwe bestie, stokroć przykrzejsze niż nasze polskie niewiniątka, napastliwe, nieustraszone, klujące poprzez bieliznę i pościel. W kabinach bez siatek nie pozwalają nam zmrznąć oka; noc mija wśród gorączkowych majaczeń, a przez cały następny dzień jesteśmy zmęczeni i senni.

Piątego dnia po wyjeździe z Iquitos docieramy do okolic, zamieszkałych przez indian czamów. Są to pierwsi prawdziwi Indianie, jakich w tej podróży spotykam. Pierwsi? Wprawdzie wielu było Indian w Iquitos i nad Amazonką, lecz ubranych w europejskie szmaty i poddających się wpływowi cywilizacji. Natomiast czamowie, pomimo stałego kontaktu z białymi ludźmi, zachowali swą szczepową odrębność i odporność, utrwaloną własną, acz dziką tradycją.

Przystanek w Pontabello. Wywyższenie brzegu rozleglejsze niż gdzieindziej. Na szerokiej polanie chata białego czakrera-rolnika. — U skraju puszczy pokazuje się kilkoro czamów i czamek, zwabionych przybiciem statku. Widzę twarze malowane w czarne i czerwone kreski, bujne czupryny, zakrywające czoła aż po same brwi, ciała pokryte workowatą odzieżą własnego wyrobu, tak zwaną kuźmą, nosy kobiet przetkane srebrnym kolczykiem. Czamowie nie podchodzą bliżej do statku, lecz obserwują nas z daleka. W ich ruchach nerwowa ciekawość dzikiego zwierza, gotowego za lada przyczyną do ucieczki.

Odwiedzam ich pobliski obóz, kilka dachów z palmowych liści, bez ścian. Grupa mężczyzn zajada właśnie kolację. Siedzą na ziemi w kucki dookoła jednego garnka, z którego wyciągają i jedzą palcami jakąś żółtawą maź. Jeden z nich ma kuźmę pomalowaną w czerwone i czarne, lamane linie. Cudo prymitywnej sztuki. Pod dalszym dachem stara indianka klei z gliny garnek. Z jej piersi wiszą dwa bezwstydnie, nagie flaki. Wtem rozlegają się zewsząd rozgłośnie okrzyki i dzikie śmiechy: iii, iii. To radość, że jeden z czamów przywozi na kanoe wielką rybę, przed chwilą upolowaną z łuku. Wszyscy pędzą nad brzeg podziwiać zdobycz.

Ze „Sinchi Roci” dają znak syreną, żebym wracał. Kilkadziesiąt kroków przenosi mnie w inny świat i po dwóch minutach zasiadam do bogatej kolacji przy stole, pokrytym białym, wyprasowanym świeżo obrusem. Niebawem ruszamy w dalszą drogę.

Tej nocy śnią mi się drogie, kochane postacie wczesnej młodości: Orle Oko, Winnetou, Sitting Bull, prerie i Góry Skaliste. A potem budzi mnie dziki wrzask. W półśnie stwierdzam, że stoimy znów przy brzegu i że jakieś ciemne indywidua, uzbrojone w maczugi, szturmują nasz statek. Napad Indian? — przesywa mnie osłupienie i zrywam się z posłania. Po wytarciu snu z oczu poznaję omyłkę: to ludzie z załogi statku (także Indianie, lecz trzymani w ryzach), wnoszą ogromne kłody drzewa, przeznaczonego do opalania maszyn. W blasku reflektorów, na tle groteskowych liści chlebowca, lśnią ich odkryte, spocone ciała, posłuszne woli komendanta.

W miarę posuwania się w górę Ukajali prąd mamy coraz bystrzejszy, brzegi nieco wyższe, a wiry na skrętach coraz głębsze. Nieraz z trudem przepływa „Sinchi Roca” przez potworne leje, hamujące jej rozpęd i grożące rozbięciem. W takim wirze, dwa lata temu, zatonął parowiec „Ukajali”, należący do Rickowa, obecnego właściciela i komendanta „Sinchi Roci”.

Widziane za dnia wiry śnią się nam po nocach w koszmarnych wizjach. Oblani potem, budzimy się przerażeni i czepiamy się karczowo krawędzi łóżek.

Pewnej nocy zrywam się z głębokiego snu. Maszyny statku stoją. W głuchych ciemnościach rozlega się zgrzytliwy trzask łamanego pnia drzewa. Pocieszam się, że to znów jakiś sen o rozbięciu statku. Ale wtem powietrze przesywa głos syreny, długi, przeraźliwy, niekończący się. Sygnal alarmu. Zrywam się na równe nogi. Nie możliwe, aby to był sen. A może jednak? Wątpliwości rozwiewają krzyki biegnących ludzi i uderzenie jakiejś niewidzialnej galezi o moją kabinę, uderzenie tak silne, że zabiłoby chyba człowieka.

— Światła! — słychać zdenerwowane wołanie komendanta Rickowa.

Reflektor oświetla potężne gałęzie nadbrzeżnego drzewa, w które statek wjechał i wczepił się z niebywałą siłą, stwarzając poważne niebezpieczeństwo wywrócenia nas.

Jak to się stało? Oto pilot, prowadzący statek, stwierdził, że wobec panującej mgły nie może płynąć dalej i postanowił jak najszybciej dobić do brzegu. Dobijając, wpadł na drzewo.

— Czy widzi pan mgłę? — pyta mnie Ricków, mierząc pilota wściekłym wzrokiem.

Trudno odpowiedzieć, że widzę. Mgły nie ma. Ale zdanie pilota jest decydujące, gdyż on jedynie odpowiada za bezpieczeństwo jazdy.

Jest to ów ponury pilot — Indianin z Punchany, któremu tak źle patrzy z oczu. Głuchy na krzyki Rickowa i nie zważając na poruszenie ludzi, siedzi skurczony na ławie, posępny i apatyczny. W niezrozumiałym, zawiętym uporze trwa bez ruchu i nie wiadomo, jakie myśli krążą pod jego indiańską czaszką.

Nad ranem nagle wstaje i wyprowadza statek szczęśliwie na środek rzeki. Odął spełnia obowiązki znów bez zarzutu.

Takie morzą nas sny nocne na Ukajali. A we dnie? — Do djaska, gdy nadchodzi godzina piąta po południu, magiczna godzina tropikalnego czaru i zachodu słońca, trudno czasem uwierzyć, że to jawa, a nie sen. A może to naprawdę tylko sen o Indianach i kolibrach, o obłokach tęczy, o wielkiej rzece i egzotycznej, tajemniczej puszczy, do której zabłąkał się — w marzeniach sennych — wędrowiec z Polski?

PAJĄKI

Komendant Rickow posiada na swym parowczyku „Sinchi Roca” elektryczne światło i tymbezsprzecznie bije współzawodników, statki „Libertad” i „Liberal”. Owych dwadzieścia kilka żarówek, oświetlających w nocy pokład, stanowią nielada sensację na przestrzeni dwóch tysięcy kilometrów, wzdłuż całej rzeki Ukajali. Blask tysiąca świec rzuca niesamowity urok na puszcze, szery tam na brzegu popłoch i przerażenie, wyrwa z głębokiego snu, uprawia w zachwyty i burzy równowagę.

A przede wszystkim wabi na pokład leśnych mieszkańców. Niezliczone roje owadów przylatują do światła i siadają dokoła oślepienie, otumanione i bezbronne. Światło je upija i oczarowuje i łatwo wtedy zgarniać je dosłaja z trucizną.

Z bajecznych bogactw tej puszczy rosną moje zbiory. Lecz mam na statku silną konkurencję: pająki. Zawzięci to, zawodowi myśliwi i nieublagani rozbójnicy. Nad stołem, na którym w pierwszej klasie jadamy, wisi pod stropem dachu najpiękniejsza lampa i do niej najczęściej zlatują owady. Razu pewnego wypada, jak z procy z pobliskiej szpary w dachu włochaty pajak mygale, olbrzym w swoim rodzaju i wydziera mi prawie z pod rąk rzadkiego motyla przadkę, zwabionego do światła. Mygale to niezbyt bezpieczny dla ludzi sąsiad, więc komendant Rickow urządza na niego oblławę. Niestety, „Sinchi Roca” jest starym pudłem, a szpary w jej dachu są głębokie. Pajaka nie sposób złowić i trzeba wkońcu uznać jego istnienie jako fakt niewzruszony.

Mygale okazuje się rabusiem bardzo taktownym i jak każdego, prawdziwie wielkiego i silnego wojownika, cechuje go skromność i dyskretna powściągliwość. Pojawia się na widowni tylko jeden raz na dobę, mniej więcej w godzinę po zachodzie słońca. Jak błyskawica wyskakuje wtedy ze swej zasadki, porywa najmniejszą ofiarę z pośród owadów, licząc zwabionych do lampy, przeważnie jakąś grubą ćmę i wraz z nią uchodzi do swej kryjówki. Później już go wcale nie widać; teren jest wolny i wówczas przychodzi kolej na mnie: swobodnie i bez obawy mogę teraz polować przy lampie.

Wszystkie inne żarówki „Sinchi Roci” obsadzone są pajakami z rodziny Lycosidae, wilczyków. Są to małe, żarłoczne bestie, ruchliwe i wiecznie głodne, bezcelne i napastliwe. Prawdziwe wilki w społeczeństwie pajaków. Czyhają po dwa, po trzy dokoła każdej żarówki i ofiarą ich padają przeważnie muchy, ale lykosidy bynajmniej nie gardzą i inną zakąską, motylem, szarańczakiem, chrząszczem, sieciarką.

Napadają sposobem ich wielkiego kuzyna mygale, rzucając się gwałtownie z ukrycia na zdobycz. Ich drapieżność jest zadziwiająca i przechodzi wszelkie pojęcie. Schwyciwszy owada, tarmoszą go ze wściekłością i wysysają mu wnętrzności jeszcze za jego życia, zaraz na miejscu połowu, okazując przytem nerwowo pośpiech. Nie zadowolają się jedną ofiarą. Polują bez przerwy przez całą noc, miotane nienasyconą żarłocznością, trawione jakimś niesamowitym, opętanym głodem zabijaniem. Bywa, że zaledwie rozpoczną pożerać jakąś muchę, puszczają ją i rzucają się na drugą, by po chwili i z tej zrezygnować i złapać upatzonego motyla. Tymczasem pod lampą na podłodze powstaje istne cementarysko resztek tej biesiady i nad ranem pełno tam okaleczonych tułowi, rozdartych owadów i sparaliżowanych, dogorywających inwalidów owadzieli.

A puszcza po brzegach rzeki, obłędna niepoohamowaną hojnością, kipiąca życiem — puszcza przysyła na rzeź coraz to nowe roje swych oślepych mieszkańców, urzeczonych światłem.

Serce statku, a zarazem największy skarb komendanta Rickowa, tkwi w niewielkiej kajucie na środku okrętu. W tej kajucie

jest składnica towarów, przeznaczonych na sprzedaż ludzom ukajalskim. Na wszystkich czterech ścianach ułokowano szczelnie od podłogi do sufitu przedmioty, przywiezione ze świata cywilizowanego, a potrzebne do życia w puszczy. Więc wszystko od igły począwszy poprzez naftę, sukno i płótno do strzelby i konserw. Cztery żarówki, każda po sto świec, zalewają okładnicę potokiem jaskrawego światła i czynią cuda: kajute z błyszczącym towarem zamieniają w krainę marzeń, gwałtownych pożądań i przepotężnych pokus. Nie ma człowieka nad Ukajali, któryby oparł się pokusom tej kajuty.

W kajucie siedzi przy stole komendant Rickow. Rickow ma niebieskie i chłodne oczy. Ludzie nad Ukajali mają czarne i gorące oczy. Rickow kalkuluje, a ludziom nad Ukajali płoną policzki, podczas gdy błędne oczy pożerają skarby z dalekiego świata.

Indianin ze szczepu kampów przyniósł cztery skóry dzikiej świni pekari i chce za to wielki nóż maczetę. Skóry są dobre i starannie wysuszone i warte nie jedną, lecz dwie maczety. Olśniony światłem Indianin rozgląda się dokoła i oczy mu błyszczą na tyle dziwów. Jest onieśmielony.

— Maczety nie dostaniesz, — oświadcza Rickow spokojnie, — bo kosztuje sześć skór, a ty masz cztery skóry. Za cztery skóry możesz tylko dostać materiał dla swojej żony na suknię i na spodnie dla ciebie.

— Ja materiału nie potrzebuję, — tłumaczy się zaniepokojony Indianin i prosi z gorzkim uśmiechem: — Potrzebuję koniecznie maczetę.

— Nie mogę dać maczety! — brzmi stanowcza odpowiedź Rickowa.

Blask czterystu świec z czterech żarówek kusząco odbija się na stali maczety. Rickow każe dać sygnał syreną na znak bliższego odjazdu. Rickow nie zna litości i nie wzrusza go strapienie kamy. Indianin przynosi jeszcze dwie skóry, ostatni swój majątek, ciężką pracą zdobyty i dostaje maczetę, za którą trzykrotnie przepłacił.

Dokoła pokładu wznosi się balustrada, chroniąca pasażerów od wpadnięcia do wody. Ponad balustradą, między nią a brzegiem dachu, muszą przelatywać wszystkie owady, zwabione do światła „Sinchi Roci”.

Świątną tę sposobność wyzyskuje cały szereg przemysłnych pajaków. Skoro tylko nastaje mrok wieczorny, rozpoczyna się pod krawędzią dachu gorączkowa praca nad budowaniem siatek. Po krótkim czasie wyrastają w powietrzu zdradzieckie pajęczyny i przez całą noc spełniają swe ponure zadanie. Pająki mają bogate żniwo. Jedynie, gdy przylatują olbrzymie motyle z wisaki lub wielkie piewiki, powstają w tych zasiekach wyrwy i spustoszenia. Wtedy pająki szybko naprawiają szkodę.

Co dzień rano chłopiec okrętowy zgarnia miotłą pajęczyny i niszczy doszczętnie dzieło nocnych łowców. Lecz codziennie wieczorem pająki rozpoczynają pracę od nowa i zakładają takie same siatki jak poprzedniego dnia. Widocznie opłaca im się budować na jedną noc.

Od kilku dni obserwuję wyróżniającego się barwą i kształtem pajaka z rodzaju *Gastera-cantha*. Wspaniałe stworzenie jest koloru lazuru - niebieskiego i na tym tle upstrzone jaskrawo czerwonymi centkami. W oczy rzuca się jego groteskowa postać, gdyż z odłoku wyrastają mu żółte, zaokrąglone kolce, kilka razy większe niż sam pajak, przypominające jakiś osobliwy ogon. W przeciwieństwie do lykosidów, czyhających w pobliżu lamp, piękny pajak porusza się zawsze powoli, jak gdyby z godnością i jak gdyby uświadamiał sobie, że jest wśród swych szarych braci prawdziwym pawiem.

Pajęczny Adonis, jako jeden z najwcześniejszych, bo już o zachodzie słońca, przędzie swoją kolistą pajęczynę. Potem ukrywa się i czatuje w pobliżu. Nitki jego sieci są szczególnie mocne i nie zerwą ich nawet większe motyle i szarańczaki. Pajak odznacza się nadzwyczajną cierpliwością i wychodzi z zasadki dopiero wtedy, gdy w pajęczynie uwięźnie kilka ofiar. Do każdej z nich zbliża się pokolei flegmatycznym, niedbalym ruchem i przytyka swoją głowę do szamocącego się więźnia, jak gdyby go całując. Jest to straszny pocafunek. Trwa zaledwie kilka lub kilkanaście sekund a wystarczy na wypicie wszystkich soków żywotnych z nieszczęsnego owada. Pajak wyrzuca ciało z pajęczyny i po dokonaniu sumiennej inspekcji wraca z namaszczaniem do swego stanowiska, czekając tam wytrwale na nową kolekcję ofiar.

Któregoś dnia przerywam gwałtownie jego byt rozbójniczy. Piękny okaz sam staje się zdobyczą, wcielony do moich zbiorów.

(DCN)

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Stefan Znicz

Metrem i sekundomierzem

Na tematy sportowe na łamach „Naszego Życia”, ściślej na szpaltach „Awangardy”, pisze się stosunkowo mało. Są to przeważnie wzmianki krowiarskie, krótki rejestr wyczynów, dokonywanych na boiskach i bieżniach. Dopiero Święto Sportu Polskiego w Łotwie daje bodziec do serii wypowiedzi obszerniejszych, łączących się mniej lub więcej ściśle z zagadnieniem sportowym, absorbującym praktycznie, zwłaszcza w sezonie letnim, liczne zastępy młodzieży.

NIESPRZYJAJĄCE WARUNKI

W relacji niniejszej zajmę się wyłącznie technicznymi wynikami Święta Sportu. Należy podkreślić z miejsca, że warunki, w jakich Święto się przeprowadza, nie sprzyjają podniesieniu naszych rekordów sportowych. Składają się na to przede wszystkim dwie przyczyny. Po pierwsze — program jest przeladowany, gdyż obejmuje 15 konkurencyj lekkoatletycznych męskich, 10 żeńskich oraz, obok tego, kilka rodzajów gier sportowych, pływanie i kajakowanie. Po wtóre — jeden zawodnik angażuje się naraz prawie do wszystkich dziedzin sportu w programie uwzględnionych. Nie jest więc w stanie uzyskać wszędzie wartościowego wyniku prosto z powodu wyczerpania fizycznego. Wiąże nam brak „specjalistów”, wybitnie uzdolnionych, którzy wszędzie narzucają rekordy.

Pomimo to, porównując wyniki osiągnięte na tegorocznym Święcie Sportowym z zeszłorocznymi, dojdziemy do wniosku, żeśmy postąpili o krok naprzód. Panie ustaliły aż 6 najlepszych z dotychczas na naszych świętach sportowych notowanych wyników. Jednocześnie trzeba się przyznać, że, naogół, poziom technicznych wyników w konkurencjach pań, jest stosunkowo niższy, niż w konkurencjach męskich. Też są tu większe możliwości postępu.

I WYŻEJ I DALEJ I PRĘDZEJ

Panie poprawiły wyniki w następujących konkurencjach: W skoku wzwyż Wagułowiczówna (Reduta) osiągnęła wynik 1,42 m. Natomiast szóste miejsce pozostało nieobsadzone z powodu nieosiągnięcia przez zawodniczkę minimum, kwalifikującego do zajęcia miejsca punktowanego. Poprawiono też wynik w skoku w dal. Nowy nasz rekord, ustalony przez Finster (ZPM, Liepaja), wynosi 4,72 m. Dotychczasowy rekord (4,60 m.) przekroczyły 3 zawodniczki. W roku ubiegłym na 6-tym miejscu klasyfikowała się sportsmenka z wynikiem poniżej 4 m. Obecnie zaś na to samo 6. miejsce zaklasyfikowano zawodniczkę z wynikiem 4,24 m. Tak samo ustalony w zeszłym roku rekord w pchnięciu kulą przekroczyły 3 zawodniczki. Nowy rekord ustaliła Kołuszówna (Reduta) — 8,93 m. Ta sama zawodniczka po-

prawiła zeszłoroczny rekord ustalony przez Miż-Miszynównę w rzucie dyskiem, osiągając 29,49 m. Dukalska (Reduta) poprawiła swój rekord z ubiegłego roku w rzucie oszczepem, osiągając 25,22 m. Długo, bo od roku 1954, nienaruszony rekord w biegu na 100 m. poprawiła Rudziowa (ZPM, Rezekne), uzyskując w przebiegu czas 15,4 sek.

PANIE PROGRESUJĄ

Porównanie wyników (pierwszych i szóstych miejsc) w skokach i rzutach, osiągniętych na tegorocznym i zeszłorocznym Święcie, przedstawia się następująco:

		1956. r.	1957. r.
Skok w dal	1 miejsce	4,55 m.	4,75 m.
	6 miejsce	3,92 m.	4,24 m.
Skok w wyż	1 miejsce	1,40 m.	1,42 m.
	6 miejsce	1,20 m.	—
Dysk	1 miejsce	26,80 m.	29,49 m.
	6 miejsce	17,65 m.	20,59 m.
Oszczep	1 miejsce	21,64 m.	25,22 m.
	6 miejsce	15,45 m.	19,40 m.
Kula	1 miejsce	7,55 m.	8,95 m.
	6 miejsce	6,50 m.	6,96 m.

Zestawienie wyników (pierwszych i trzecich miejsc) w biegach pań przedstawia się następująco:

		1956. r.	1957. r.
60 m.	1 miejsce	8,4 sek.	8,4 sek.
	5 miejsce	9,2 sek.	8,8 sek.
100 m.	1 miejsce	14,1 sek.	15,6 sek.
	5 miejsce	14,5 sek.	15,9 sek.
800 m.	1 miejsce	2,45,5 sek.	2,51,5 sek.
	5 miejsce	2,46,1 sek.	2,57,4 sek.
4x60	1 miejsce	55,0 sek.	55,0 sek.
	5 miejsce	56,8 sek.	56,2 sek.

doskonałą formę wykazały panie w nowoprowadzonej konkurencji, mianowicie w chodzie na 5 km., prezentując grację, połączoną z nieprzeciętną wytrzymałością i szybkością.

Po raz pierwszy na Święcie Sportu Polskiego mieliśmy możność sprawdzić wyniki pań w pływaniu. Niestety, nie wszystkie zawodniczki wykazały minima wymagane do zakwalifikowania się na punktowane miejsca. Na 200 m. ze zgłoszonych 10 zawodniczek startowały zaledwo 3. A szkoda! Pływanie to dobry, ładny, przyjemny sport.

Przypatrzmy się uważnie powyższemu zestawieniu, porównajmy cyfry, a dojdziemy do wniosku, że panie z IV. Święta Sportu Polskiego wyszły obronną ręką, ustalając szereg nowych naszych rekordów, zbliżających się do selekcyjonowanej ogólnej klasy sportu.

Poszczególne zespoły sportowe zawodniczą paniom zdobycie dużej ilości punktów. Np. dla Reduty panie zdobyły aż 131 punktów na ogólną liczbę 265, zebranych przez Klub.

PANOWIE W GORSZEJ FORMIE

Panowie w porównaniu z pa-

niami wypadli słabiej, jeżeli chodzi o liczbę poprawionych rekordów. Ale w konkurencjach męskich wobec naogół nieco wyższego poziomu o rekordy trudniej. A jednak w 4 konkurencjach lekkoatletycznych osiągnięto poprawę dotychczasowych najlepszych wyników. Mianowicie: w skoku wzwyż Pynkan (ZPM, Rezekne) ustalił nowy nasz rekord wynikiem 171 m.; Rodzewicz (Reduta) poprawił swój rekord z r. 1954 w biegu na 400 m., wykazując czas 56,4 sek.; Czechowicz Fr. (Harfa) w rzucie oszczepem osiągnął 46,92 m.; Bieliewicz (Harfa) osiągnął w skoku o tyczce wysokość 282 m. Trzeba jednak zaznaczyć, że jest to, jak na 1-sze miejsce, wynik bardzo słaby, ale najlepszy z dotychczas notowanych na naszych świętach sportowych.

NIECH MÓWIĄ LICZBY

Najwyraźniejszy obraz porównawczy wyników technicznych w konkurencjach lekkoatletycznych pań uzyskamy, zestawiając wyniki, które zakwalifikowały w roku ubiegłym i bieżącym zawodników na pierwsze i szóste, względnie pierwsze i trzecie miejsca.

		1956. r.	1957. r.
Skok wzwyż	1 miejsce	1,70 m.	1,71 m.
	6 miejsce	1,50 m.	—
Skok w dal	1 miejsce	5,99 m.	5,81 m.
	6 miejsce	5,11 m.	5,59 m.
Skok o tyczce	1 miejsce	2,77 m.	2,82 m.
	6 miejsce	—	2,50 m.
Dysk	1 miejsce	55,22 m.	55,47 m.
	6 miejsce	—	—
Oszczep	1 miejsce	45,65 m.	46,92 m.
	6 miejsce	39,20 m.	39,00 m.
Kula	1 miejsce	11,07 m.	11,29,½
	6 miejsce	9,55 m.	9,74 m.
100 m.	1 miejsce	11,7 sek.	12,0 sek.
	5 miejsce	11,9 sek.	12,1 sek.
400 m.	1 miejsce	—	56,4 sek.
	5 miejsce	—	59,8 sek.
800 m.	1 miejsce	2,05,8 sek.	2,9,9 sek.
	5 miejsce	2,17,8 sek.	2,18,8 sek.
1500 m.	1 miejsce	4,51,2 sek.	4,56,1 sek.
	5 miejsce	4,52,0 sek.	4,44,0 sek.
5000 m.	1 miejsce	16,56,8 sek.	16,41,7 sek.
	3 miejsce	18,59,8 sek.	17,49,9 sek.

Analizując powyższe zestawienie, musimy stwierdzić, że nasi sportowcy nie wykazują tak pięknego postępu, jak ich koleżanki, choć napewno jest jeszcze dużo miejsca do ruchu naprzód, w dal i wzwyż. Duże możliwości ustalenia nowych rekordów oczekuje na młodszą generację sportową, gdyż starsza, osiągnawszy pewien poziom, poza małymi wyjątkami, spoczywa na laurach. Wiadomo jednak, że kto nie idzie naprzód — ten się cofa.

Na usprawiedliwienie pań trzeba zaznaczyć, że dużo ich wysiłków indywidualnych dyskontują zespołowe wyczyny. (Dokończenie na str. 16)

Nagrody na Święcie Sportu

Poza lekkoatletyką panowie mają futbol, koszykówkę, siatkówkę i kajaki. A panie — tylko siatkówkę.

Panowie też uzyskali lwią część punktów dla poszczególnych zespołów organizacyjnych. Np. dla „Harfy” panowie na ogólną liczbę 172 punktów — zdobyli 129.

Po raz pierwszy w programie Święta zostało przeprowadzone pływanie. Wyniki wcale zadawalniające. Uzyskany na 100 m. czas 1,23,5 świadczy o dobrej klasie pływackiej.

DWA POZIOMY

Poziom naszych rekordów zależy od indywidualnych zdolności poszczególnych sportowców, startujących w ramach Święta Sportu. Dobrą natomiast granicę poziomu technicznego Święta normują minima, ustalane w konkurencjach lekkoatletycznych. Zawodnicy, którzy nie osiągają ustalonej normy, nie powinni w ogóle być zgłaszani do konkurencji. Niestety, da się jednak zanotować sporo wypadków, w których zawodnicy nie wykazali wymaganego minimum. Oczywiście, nie mogli oni zająć żadnego punktowanego miejsca i klubowi swemu czy organizacji przynieśli jedynie ujemę. Przykry to fakt, że np. w rzucie dyskiem i w skoku wzwyż panów mniej niż 6 zawodników osiągnęło wynik ponad minimum. A startowało w tych obu konkurencjach łącznie 20 zawodników. Jeszcze częstsze są wypadki, że zgłoszeni zawodnicy rezygnują z udziału w tej czy innej konkurencji, podając mniej lub więcej uzasadnione usprawiedliwienie. Na przyszłość podobne wypadki powinny być wykluczone. Sumienna i staranna eliminacja sportowców oraz powierzenie obrony barw organizacji najbardziej zaawansowanym zawodnikom — przyczyni się do wyrugowania w przyszłości notowanych jeszcze w roku bieżącym wypadków.

Stefan Znicz

Nagrody na IV-tym Święcie Sportu Polskiego w Łotwie zdobyły następujące zespoły:

1. Nagrodę Światowego Związku Polaków z Zagranicy dla najlepszego zespołu sportowego zdobyła po raz trzeci Reduta.
2. Nagrodę Posła R. P. w Rydze ministra Charwata dla najlepszego zespołu kobiecego po raz drugi zdobyła Reduta.
3. Nagrodę b. Posła R. P. w Rydze Beczkowicza dla zwycięskiej drużyny piłki nożnej zdobyła „Harfa” (po raz drugi).
4. Nagrodę Konsula R. P. w Rydze p. Ryniewiczza dla zwycięskiej drużyny

Ilość uczestników

Na IV Święto Sportu Polskiego w Łotwie przybyły reprezentacje sportowe w następującym składzie liczebnym:

Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie — 121 osób, w czym:

filia Daugawpilska	— 42
„ Rezekneńska	— 16
„ Liepajska	— 22
„ Jelgawska	— 10
„ Łudzka	— 10
„ Krasławska	— 10
„ Juchnicka	— 7
„ Demeńska	— 4
Polski klub sportowy „Reduta”	— 55
Polsko - Kat. Stow. „Harfa”	— 41

Łącznie 217 osób

ZARZĄD POLSKIEJ KASY POGRZEBOWEJ

składa wszystkim stowarzyszeniom i osobom obecnym na obchodzie swoje serdeczne podziękowanie za złożenie powinszowań i życzeń w dniu 10-lecia Kasy.

POLSKA KASA POGRZEBOWA pozwala sobie przypomnieć Rodakom, że zawsze jest gotowa spieszyć z pomocą w nieszczęściu swoim członkom. Więć nie odkładajcie zapisania się do P. K. P. na czas późniejszy, aby nie było za późno, bo macie rodziców, żony i dzieci, których musicie zabezpieczyć na wypadek swojej śmierci.

P. K. P. przyjmuje nowych członków 5. września, 3. października, 14. listopada i 5. grudnia od godz. 12,30 do godz. 14 po poł. przy ul. Dzirnawu Nr. 46, albo codziennie od 15 do 17 u prezesa N. Malinowskiego. Meża prosp. 72 (auto Nr. 22) i u skarbnika p. W. Granatka od 17 do 19: przy ul. m. Nometnu 39 m. 7 (tramw. Nr. 8).

Zarząd.

Daugawpils

TYDZIEŃ SUKCESÓW PIŁKARSKICH. Dwa kolejne zwycięstwa w piłce nożnej zapisały w ostatnim tygodniu drużyny filii Daugawpilskiej ZPM.

Spotkanie o puchar miasta z 18. P. Aizsargów 25. VIII wygrał I. zespół filii w stosunku 3:1, wykazując całkowitą przewagę nad przeciwnikiem. Niestety, gorsza gra podbramkowa nie pozwoliła na większy wynik cyfrowy. Gra drużyny naogół zadawalniająca.

Równie zdecydowaną przewagę wykazał zespół „młodszych” ZPM, wygrywając mecz z „Harfą” w stosunku 4:1. Pomimo osłabionego składu drużyny, ZPM-owcy trzymają inicjatywę w swym ręku, „Harfa” natomiast gra przebojami. Na wyróżnienie zasługują Pleczkin, Kupszan, Urbanowicz, Bogdanowicz z ZPM-u i Lauren z „Harfy”.

W sobotę 4. b. m. drużyna filii Daugawpilskiej gra z „Dyskiem”. (b.)

w koszykówce po raz pierwszy zdobył ZPM (filia liepajska).

5. Nagrodę Polskiego Stow. „Harfa” dla zwycięskiej drużyny w siatkówce męskiej zdobyła po raz drugi „Harfa”.
6. Nagrodę Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze dla zwycięskiej sztafety 4×100 zdobył ZPM (filia Daugawpilska) po raz pierwszy.
7. Nagrodę Polskiego Stow. Akademickiego dla zwycięskiego zespołu pingpongowego po raz drugi zdobyła „Harfa”.
8. Nagrodę Konsula R.P. w Daugawpilsie p. Buynowskiego dla najlepszego zespołu w sportach wodnych zdobyła po raz pierwszy „Reduta”.
9. Nagrodę „Naszego Życia” dla zwycięskiej drużyny w siatkówce pań po raz pierwszy zdobyła „Reduta”.
10. Nagrodę Posła R. P. w Rydze ministra Charwata dla najlepszej sztafety żeńskiej 4×100 po raz drugi uzyskała „Reduta”.
11. Nagrodę Posła R. P. w Rydze ministra Charwata dla najlepszego sportowca polskiego w Łotwie zdobył po raz pierwszy W. Pynkan — ZPM (filia Rezekneńska).
12. Nagrodę ZPM dla najlepszej sportsmenki ZPM — zdobyła po raz pierwszy E. Kuszelnówna — ZPM (filia Daugawpilska).
13. Nagrodę ZPM dla najlepszego sportowca ZPM — zdobył po raz pierwszy W. Pynkan — ZPM (filia Rezekneńska).

Rezekne

PO KILKULETNIJ PRZERWIE 22. ub. m. odbył się w Gryszkanach wieczór P. K. St-nia „Harfa” (filii Rezekneńskiej). Pogoda dopisała.

Na program złożyły się: „Bildinajums” — kom. Czechowa w jęz. łotewskim i „Werbél domowy” — kom. ludowa Gregorowicza, odegrana w jęz. polskim i strojach ludowych. Po programie — tańce.

Wieczór udał się najzupełniej, szkoda tylko że sala była zamala.

Obecnie składamy najserdeczniejsze podziękowanie p. Teresie Nowickiej w Gryszkanach za opiekę i wielką pomoc na miejscu oraz przy transportowaniu bagażu i artystów. Niemniej serdecznie dziękujemy p. Bufalom, p. Ignacemu Grzybowskiemu, p. K. Czyżewskiemu i wszystkim, kto w jakikolwiek bądź sposób przyczynił się do zorganizowania wieczoru.

Również gościom, którzy zechcieli swą obecnością zaszczyścić nasz wieczór, wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Zarząd.

Miejska Polska Szkoła

przy ul. Tornia 4, Tel. 23273

w lokalu Polskiego Gimnazjum Państwowego. Przyjmuje uczni na podstawie świadectw lub egzaminów.

Ukończenie szkoły daje prawo na wstąpienie do gimnazjum.

ZAJĘCIA odbywają się wieczorami w dni pow-

Ryga

NA PODSTAWIE ZEZWOLENIA Łotewskiej Izby Przemysłowo-Handlowej Polskie T-wo Pań św. Wncentego à Paulo założyło w Rydze NOWĄ POLSKĄ PRACOWNIĘ, w której dziewięciu — Polki mogą BEZPŁATNIE UCZYĆ SIĘ kroju, szycia, haftu kościelnego, bibliolinarstwa i innych ręcznych robót. Naukę prowadzi DYPLOMOWANE nauczycielki.

Po ukończeniu nauk uczennice otrzymają dyplomy.

PRACA ROZPOCZĘŁA SIĘ 1. SIERPNIĄ R. B.

PRACOWNIA MOŻE PRZYJĄĆ JESZCZE KILKA UCZENIC. Wszelkiego rodzaju obstalunki wykonują się po cenach minimalnych.

Pracownia T-wa znajduje się przy ul. Audeju Nr. 1 m. 7 i otwarta jest codziennie oprócz świąt od godz. 9 do godz. 17.

WYCIECZKA ZPM Z KRASŁAWIA I JUCHNIK W RYDZE. W powrotnej drodze z Liepai 23. b. m. przyjechała do Rygi wycieczka, składająca się z młodzieży ZPM-u Krasławia i Juchnik. Goście spędzili w stolicy 2 dni.

Podczas pobytu zwiedzono zabytki miasta. Poza tym w drugim dniu wycieczka miała sposobność ujrzeć okręty polskiej wojennej, marynarki, która właśnie w tym okresie zawitała do Rygi.

Wieczorem 24. b.m. wycieczka, pod kierownictwem kol. Balińskiego, opuściła Rygę, żegnana serdecznie przez przedstawicieli filii Rydzkiej ZPM.

W ODNOWIONYM LOKALU POLSKIEGO T-WA OŚWIATY (przy ul. Dzirnawu 46) Polska Kasa Pogrzebowa obchodziła w ub. niedzielę 10-lecie swego istnienia i pracy. Liczni członkowie P. K. P. z zaproszonymi gośćmi, po referacie prezesa Kasy, bardzo przyjemnie spędzili czas i z załem późno opuszczali salę w nadziei nowego spotkania z okazji 15. rocznicy Kasy. 1-go sierpnia b. r. Ks. J. Buturowicz w kaplicy przy kościele Matki Boskiej Bolesnej odprawił solenne nabożeństwo za zmarłych członków P. K. P. w obecności licznie zgromadzonych członków P. K. P. i ich sympatyków. (Obecny)

Miejska Polska Szkoła Dookształcająca w Rydze

przy ul. Tornia 4, Tel. 23273
w lokalu Polskiego Gimnazjum Państwowego.
Przyjmuje uczni do klas wydziału handlowego.

W zakres programu wchodzi praktyczne nauki: buchalteria, korespondencja handlowa, pisanie na maszynie i t. p. Szczególną uwagę zwraca się na wiedzę języków.

ZAJĘCIA ODBYWAJĄ SIĘ WIECZORAMI W DNI POWSZEDNIE Z WYJĄTKIEM SOBÓT OD GODZ. 6. DO GODZ. 10. WIECZÓR — BEZPŁATNIE. NIEZAMOŻNI UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ ZAPOMOGI.

Zapis uczni oraz szczegółowe informacje — w kancelarii szkoły (przy ul. Tornia 4) od 1. września od godz. 6. do godz. 8. wieczór codziennie.

POCZĄTEK ZAJĘĆ 9. WRZEŚNIA O GODZ. 6. PO POL.

Na tropie harcerskim

Najszcześliwsza para małżonków na świecie

W związku z ostatnim Jamboree, które — jak wiadomo — odbyło się w Holandii, paryski „Intransigent” zamieszcza interesujące szczegóły z osobistego życia twórcy harcerstwa lorda Baden-Powella.

Osobliwa, iście jak z bajki, jest historia małżeństwa twórcy harcerstwa.

Lord Baden-Powell był kawalerem, gdy założył pierwszy obóz harcerski. W stanie kawalerskim pozostał aż do 55-tego roku życia. Nigdy bowiem nie spotkał przedtym kobiety, która potrafiłaby się dostosować do jego osobliwego trybu życia, do „manii” sypania na świeżym powietrzu, wstawania o godzinie 5-tej rano, znajdowania więcej powabów w szczerym polu, aniżeli w gwałnym ruchliwym mieście...

Aż oto pewnego dnia lord Baden-Powell spotkał kobietę, którą, widocznie, przeznaczyła mu Opatrzność.

Spotkanie to nastąpiło na okręcie, który jechał do Indji.

Po pokładzie okrętowym przechadzała się samotnie jakaś młoda dziewczyna. Wyraz jej twarzy i cały sposób bycia świadczył, że jest dość znudzona. Lord Baden-Powell, poznawszy się z ową panną, zaczął jej opowiadać o swoich egzotycznych podróżach i przeróżnych przygodach, o swych eskapadach z okresu wczesnej młodości i odsłonił jej przy tym swe plany na przyszłość, mówiąc, że pragnie pracować dla dobra młodzieży całego świata.

Opowiadanie to stało się dla nieznanomej panny istną rewelacją, odkryciem nowego zupełnie świata, nowych, nieznanych jej dotąd, dziedzin pracy.

I z kolei ona zwierzyła się starszemu panu.

Nazywała się Olave Socemes, była jedyną córką bogatych rodziców, którzy ją wprost uwielbiali. Miała zdrowie dość wątłe, to też z obawy o jej życie rodzice zabronili jej wszelkiej pracy społecznej, skutkiem czego nieświadoma była żadnych nędz, żadnej biedy, istniejącej na świecie. Była bardzo inteligentna, toteż życie jałowe, beczynne ciążyło jej.

Po osobliwym spotkaniu na okręcie, młoda panna, powróciwszy do domu rodzicielskiego, oświadczyła swej rodzinie:

— Kocham Roberta i chcę go zaślubić!

— Zaślubić człowieka o tyle starszego od ciebie, który nie umie usiedzieć na miejscu? To niemożliwe! Wykluczone! — odpowiedzieli rodzice.

Jednakże Olave Socemes była nieustępliwa. Rodzice pogodzili się wkońcu z jej decyzją.

Zostawszy małżonką twórcy skautingu światowego Olave Socemes stała się najlepszą uczennicą i towarzyszką swego męża.

Matka jej nigdy nie potrafiła zrozumieć jej pracy i szczerego zainteresowania się skautami. To też nigdy nie pozwalała jej pojawiać się przed jej oczyma w uniformie harcerskim w krótkiej spódniczce i w męskiej kurtce.

A jednak z biegiem lat ci, którzy odnosili się nieprzyjaźnie do tego małżeństwa, musieli uznać, że nigdy żadni małżonkowie nie rozumieli się cudownie i nie żyli z sobą w większej harmonii, aniżeli lord Baden-Powell i jego młoda żona.

Lord Baden-Powell posiadał znajomość świata, doświadczenie, mądrość, wyrozumiałość i cierpliwość wieku dojrzałego, gdy tymczasem lady Baden-Powell miała w sobie zapał i entuzjazm, właściwy jej 20-tu latom.

Wzłem, który najciszej łączył tę wyjątkową parę było jej zainteresowanie młodzieżą i wielkimi rzeczami świata, naturą i ludzkością.

Szcześliwa ta para miała troje dzieci. Najstarszy ich syn Piotr ma dziś lat 33 i wchodzi w skład Rhodesian Police Force. Druga żłokei, córka, Heather, mieszka wraz z rodzicami i jest sekretarką swego ojca. Funkcje te spełnia bardzo dzielnie. Najmłodsza córka Baden-Powellów, Betty, zaślubiła we wrześniu ub. r. administratora Rodezji (Afryka Południowa). Wraz ze swym mężem udała się na ów daleki posterunek pracy, odległy o 4 dni jazdy okrętem od najbliższych Europejczyków. Zasady i obyczaje, z którymi się zrosła w życiu harcerskim pod okiem swego ojca, będą jej niechybnie bardzo pomocne w jej nowym życiu.

Małżonka twórcy światowego skautingu, odbywająca z nim podróże dookoła świata, powraca od czasu do czasu z radością na cichą wieś angielską, gdzie posiada mały domek, gościnny dla wszystkich. Lady Baden-Powell jest wzorową panią domu. Sama zajmuje się wszystkim w swym mieszkaniu, ze szczególną pasją oddając się pracy w ogrodzie, który jest jednym z najbogatszych w kwiaty w Anglii.

W lutym b. r. w Indiach

lord Baden-Powell obchodził 80-tą rocznicę swych urodzin.

Człowiek ten, mimo, że cieszy się doskonałym zdrowiem i iście młodzieńczym humorem, jest jednak — o ile chodzi o wiek — starcem. A jednak o tyle młodsza odeń żona twierdzi zawsze, i to najzupełniej szczerze, że czuje się najszcześliwszą kobietą na świecie.

Jedno pokojowe mieszkanie z kuchnią i ogrodem zaraz do wynajęcia. Bliższe informacje co niedzielę przy ul. Rombales Nr. 22 (za Matisa kapiem).

POLONIA AMERYKAŃSKA CZCI 20-LECIE CZYNU ZBROJNEGO WYCHODZTWA. W roku bieżącym, 6-go października, upływa 20 lat od chwili podjęcia rekrutacji do Armii Polskiej w Ameryce. Całe wychodźstwo północno-amerykańskie uczi uroczystie tę rocznicę Czynu Zbrojnego, który zadokumentował nierozdzielalną łączność Polonii Amerykańskiej z Macierzą. Polska Rada Międzyorganizacyjna w Ameryce, jako naczelna reprezentacja Polonii Amerykańskiej, pragnąc, aby we wszystkich środowiskach polskich na obszarze Stanów Zjednoczonych i Kanady godnie uczczono tę rocznicę — wyłoniła specjalny Komitet dla opracowania programu obchodu. Przewodniczącym Komitetu został dr Teofil Starzyński, pułkownik wojsk polskich i prezes Sokolstwa, jego zastępcą — prezes Zw. Oficerów Armii Polskiej w Ameryce — p. J. Kostrubala.

Z ŁSCO

— Pragnąc uczcić dzień 60-lecia urodzin Prezydenta Państwa dr K. Ulmanisa skauci ryscy ŁSCO rozpalą 5. września b. r. o godz. 20 wielkie ognisko na placu Jana Czakstego.

— W drodze z Warszawy do Tallinna gościła w Rydze drużyna skautów estońskich, która reprezentowała skauting estoński na Jamboree w Holandii. Skauci estońscy złożyli wieniec na Bratnich Mogiłach.

— W związku z 20-leciem istnienia ŁSCO, w roku 1938 (od 22 lipca do 1 sierpnia) zorganizowane zostanie czwarte Jamboree skautów lotewskich pod Rygą. Ostatnio zostali wyznaczeni instruktorzy, którzy obejmą poszczególne działy pracy, zarówno przed jak i na samym Jamboree.

— Wyprawa 16. polskiej morskiej drużyny ŁSCO powróciła już z Gdyni. Załoga znajduje się w jak najlepszej formie. Przebyła ona około 2000 klm.

— Do Rygi Daugawą przybyła w ub. sobotę wyprawa kajakowa Błękitnej Jedyńki Żeglarskiej z Wilna. Wyprawa liczy 7-miu harcerzy i 4 kajaki. Gości podejmują 16. polska morska drużyna ŁSCO w Rydze.

— Zjazd absolwentów kursów instruktorskich w Garezeri. Rokrocznie na zakończenie kursów instruktorskich w Garezeri odbywa się zjazd byłych kursantów. W r. b. 28. sierpnia liczna gromada tych kursantów zjechała na teren obozu. Pierwszy wieczór spędzono przy wspólnym ognisku, któremu w przeciągu dwóch tygodni kurs nie pozwalał zgasnąć.

Dnia następnego odbyła się wspólna gawęda, podczas której podzielono się uwagami dotyczącymi spraw harcerskich. Na zakończenie kierownik kursów instr. V. Kletnieks zorganizował dla instruktorów niespodziankę w postaci biegu harcerskiego. Każdy się przekonał o tym, co zapomniiał, a czego w ogóle nie wiedział.

Przed odjazdem naczelnik skautów T. Bałpurwińsz podziękował wszystkim za udział w kursach i w zjeździe.

— Zakończenie kursów instruktorskich w Garezeri. 29. sierpnia b. r. zakończył się w Garezeri dwutygodniowy kurs dla instruktorów starszo-harcerskich. W roku b. udział uczestników we wszystkich kursach był b. liczny. Na szczególną uwagę zasługuje kurs dla instruktorów st-harc., na którym ilość uczestników była rekordowa.

W ciągu dwóch tygodni kursanci pochlōnięci byli pracą i wykładami, podczas których rozstrzygano szereg spraw dotyczących starszego harcerstwa w Łotwie. Wśród 25 uczestników kursu praktyczny (obóz) zakończył jeden instruktor — Polak — druh Wł. Kasperowicz, drużynowy 36. dr. harc. ŁSCO.

Szkoda, że tylko jeden, bo w pierwszej części kursu, t. zn. w pisaniu studiów, w okresie zimowym brała udział znacznie większa ilość. Więcej przedsiębiorczości i wytrwałości w powziętych zamiarach na polu harcerskim! (jk)

— Pamiętajmy, że IV-y zlot skautów ŁSCO odbędzie się w roku 1938, od 22. VII do 1. VIII w Bullcemie nad morzem.

Drużynowy, zastępowy, szeregowiec a nawet zuch powinien już od dziś rozpocząć składać swój grosz na fundusz złotowy, abyśmy się na Zlocie spotkali wszyscy!

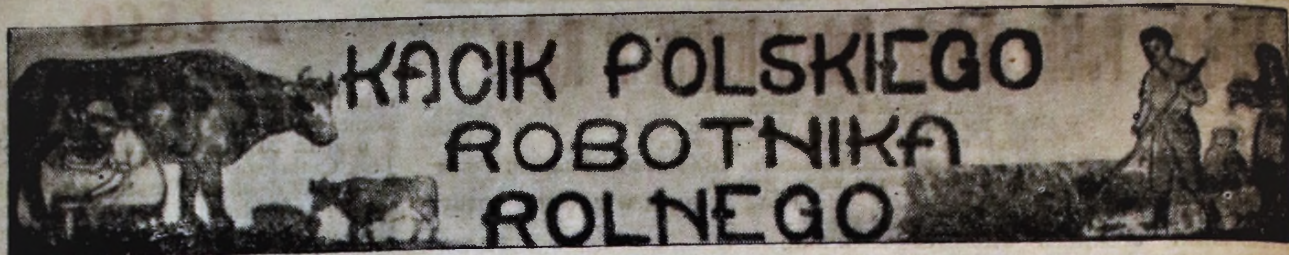
Wieczorowa w Rydze

szednie z wyjątkiem sobót od godz. 6. do godz. 10. wiecz. **BEZPŁATNIE.**

Niezamożni uczniowie otrzymują zapomogi.

Zapis uczni oraz szczegółowe informacje — w kancelarii szkoły (przy ul. Tornia 4) od 1. września od godz. 6. do godz. 8. wieczór codziennie.

POCZĄTEK ZAJĘĆ 9. WRZEŚNIA O GODZ. 6. PO POL.



VIII-my komunikat Konsulatu R.P. w Rydze

W związku z objazdem emigracji sezonowej — odbyłym przez Pana Konsula R. P. Rydze i delegatami Łotewskiej Izby Rolniczej z Jelgawy w dniach 18—19—20 sierpnia rb. — wyłoniło się szereg spraw które obecnie pragniemy poruszyć. Jedną z najważniejszych spraw, która leży zarówno w interesie robotnika jak i ułatwi pracę Konsulatowi jest **prawidłowe podawanie adresów zwrotnych robotników.**

A więc nie tylko należy pisać je dokładnie, ale i **wyraźnie.** Częste zwroty listów są tego dowodem, powodując zbędną stratę czasu, pieniędzy i denerwowanie się z braku odpowiedzi.

Następnie zdarza się często, że ktoś pisze do Konsulatu w swojej sprawie, w międzyczasie zmienia miejsce pracy i adres. List Konsulatu z odpowiedzią wraca. Robotnik natomiast zapomina o tym, że nie zawiadomił Konsulatu o zmianie adresu, denerwuje się w przekonaniu, że sprawa jego nie jest załatwiona.

Jednocześnie w czasie objazdu stwierdzono, że istnieje duża przesada i różnica między listownym zażaleniem a rzeczywistością. Robotnice i robotnicy piszą obryzanie wielostronicowe listy często niezgodnie z rzeczywistością.

Przejaskrawianie i wyolbrzymianie drobnych wypadków jest nieuczciwością. Należy pisać prawdę, a już w żadnym wypadku w drobnych sprawach nie narażać się na wydatki, by przyjechać do Rygi.

Na mocy rozmów, przeprowadzonych z gospodarzami i robotnikami, okazało się, że dobre warunki i dobre współzycie nie zależą jedynie i wyłącznie od gospodarza. Są one zależne w dużej mierze od robotników, ich dobrej woli, chęci do uczciwej pracy i zdrowego rozumu w ocenianiu i reagowaniu na drobne wypadki.

Drobne zatargi, podniesiony głos gospodarza, czasem w pojedynczym wypadku złe podanie jedzenia nie są jeszcze powodem do zerwania kontraktu, jak się to na nieszczęście często zdarza.

A jeśli już robotnik przyjechał do Rygi do Konsulatu, to jego obowiązkiem jest dokładnie wypełniać rady i uwagi Konsulatu, ściśle przestrzegać tego, co Biuro Pracy, do którego odesłano robot-

nika, mu nakazuje zrobić, a jeśli każe poczekać, to we własnym interesie czekać należy.

Robotnicy! Już połowę czasu przewidzianego kontraktem odpracowaliście. Przyjechaliście do Łotwy pracować, zarobić pieniądze, by pozostawionym rodzinom w Polsce pomoc materialnie.

Wytrwajcie jeszcze pozostałe cztery miesiące! W ten sposób nie narażacie się na stratę pieniędzy, złą opinię, a w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku względem gospodarza i swej rodziny odjedziecie do swych domostw.

Konsulat R. P. w Rydze wzywa robot-

ników udających się do Polski bądź na skutek skończenia kontraktu, choroby, wezwania z domu, czy też zerwania kontraktu, co jest zresztą niedozwolone ze względu na utratę jednomiesięcznego zarobku, do bezwzględnej przestrzegania obowiązku wymeldowywania się przed wyjazdem w miejscowej policji, gdyż nie zadośćuczynienie temu obowiązkowi w wysokim stopniu komplikuje powrót robotnika do domu, narażając go na stratę czasu i pieniędzy.

Wszyscy robotnicy — czytelnicy powyższego komunikatu proszeni są w interesie własnym i swych rodaków o powtórzenie jego treści wszystkim w okolicy zamieszkującym polskim robotnikom sezonowym.

Nasze porady i odpowiedzi

E. Proból — Elste. Chcąc mieszkać i pracować w Łotwie musi Pan mieć kontrakt, bo robotnikom rolnym z zagranicy udzielono pozwolenia na przyjazd do Łotwy wyłącznie w celu pracy na roli. Córki może Pan sprowadzić, ale nie przysługują im żadne zniżki, trzeba więc będzie opłacać całkowite koszty podróży. Nie potrzebuje Pan zwracać uwagi na to, co mówią w otoczeniu Pana o czytaniu gazet polskich. Nikt Panu nie może tego brać za złe lub zabronić.

M. Kuleżyński — Arciems. Znaczką na Ls. 1,60 otrzymaliśmy i zaliczyliśmy jako prenumeratę za dwa (VIII i IX) miesiące 1957 r. Pismo rozpoczęliśmy wysyłać od Nr. 137 pod adresem p. Arciems, Darsnieku m. i stale wysyłamy. Dziś wysyłamy Panu brakujące numery 139 i 140, prosimy jednak dowiedzieć się na poczcie Arciems dlaczego Pan pismo nie dostaje regularnie.

K. Morozow — Łudza. Po skończeniu pracy u dotychczasowego gospodarza może Pan zawrzeć nowy kontrakt z tym samym lub z innym gospodarzem.

J. Rusek — Ambla w Estonii. — Adres ryskiego Biura Pracy jest następujący: Riga, Parka ielā Nr. 1-a, Rigas darba birojs.

L. Zimnocha — Stameriena. Każdy robotnik rolny może przesłać do Polski cały swój zarobek, t. j. tyle pieniędzy ile na mocy kontraktu tu otrzymał od pracodawców. Pieniądze można przekazywać tylko przez Biuro Pracy, innej drogi nie

ma. Na drogę powrotną do Polski robotnik ma otrzymać od gospodarza Ls. 7.—

J. Jur — Gauri. — Odpowiedzi grafologa są udzielane tylko po przysłaniu Ls. 0,50 (można w znaczkach pocztowych) na kosztą poczty.

J. Aliszkievicz — Strutele. Radzimy Panu teraz przekazać pieniądze, bo przekazanie wymaga trochę czasu. By dokonać przesyłki pieniędzy należy udać się do najbliższego Biura Pracy, które wszystkie formalności załatwi.

W. Ziemezonek — Kieczy. W sprawie pomocy lekarskiej należy udać się do Biura Pracy, gdzie sprawę uregulują. Tam również też może się Pan dowiedzieć ile złotych wypłaca za przekazane przez Pana pieniądze. Dubowikównę poszukamy. Za wierszyk dziękujemy. Niestety, umieścić go nie możemy.

Rymowicz Stanisław
poszukuje swoją kuzynkę
Annę Pietkiewiczównę
pochodzącą z gminy Jody, pow.
Brasławskiego (folwark Stara Zamosza)

Robotnica rolna z Polski
Julianna Dubikówna
i wszyscy, kto posiada Jej adres, proszeni są o terminowe przesłanie jej adresu do Redakcji „Nasze życie”.

Administracja

„NASZEGO ŻYCIA”

prosi polskich robotników rolnych nadsyłających znaczki pocztowe z tytułu należności za prenumeratę o nadsyłanie potrzebnej kwoty w znaczkach 10-cio santymowych.



SPRAWY GOSPODARCZE



Dwie czy trzy orki pod buraki?

Wiadomo, że rozwój i tem samym plon buraka w dużej mierze uzależniony jest od prawidłowego przygotowania roli jesienią. Burak bowiem wymaga roli spulchnionej głęboko i zawierającej w sobie dostateczny zasób wilgoci. Ażeby zaś zapewnić burakowi takie warunki rozwoju, należy zawczasu przystępować do przygotowania roli pod buraki, zwłaszcza zaś należy wszystkie orki pod buraki wykonać przed zimą, ponieważ — jak o tem zresztą każdy rolnik wiedzieć powinien — orki wiosenne wybitnie wysuszają rolę.

Niema chyba takiego gospodarstwa rolnego, gdzieby pod buraki nie nawożono obornikiem. Wiadomo przecież, że okopowe, buraki zaś w szczególności, wymagają gleby specjalnie dobrze wynawożonej. Przyorać wszakże obornik pod buraki należy przed ostatnią orką jesienną, która zasadniczo winna być wykonywana z pogłębiaczem, i to na tyle czasu, ażeby obornik do czasu orki jesiennej zdążył się rozłożyć.

Na tem miejscu podkreślić wypada, że błąd zasadniczy popełniają ci rolnicy, którzy przy uprawie roli pod buraki, podorują płytko po żniwach i następnie późną jesienią wywożą obornik i przy płytkim przykryciu; dlatego należy go przyorywać możliwie płytko. Ponieważ zaś ze wszystkich roślin uprawnych najgłębszego wyorania roli przed zasiewem wymaga właśnie burak — w żadnym wypadku nie należy przyorywać obornika pod buraki podczas orki przedzimowej, jako ostatniej przed zasiewem buraków, a więc najgłębszej.

Jak widać, nie może być dwóch zdań co do tego, że jesienią uprawa roli pod buraki, polegająca na dwóch orkach: płytkiej podorywce latem lub wczesną jesienią i głębokiem przyoraniu obornika na zimę — jest nieprawidłowa i niewystarczająca.

Natomiast sprawą częstych rozważań i namysłów jest zagadnienie, czy przed przyoraniem obornika pod buraki wczesną jesienią, należy wykonywać podorywkę, czy też wykonywanie jej jest w tym wypadku zbędne. Nieraz spotkać się można ze zdaniem, że na podoranie roli — przy uprawie pod buraki — przed wywiezieniem obornika nigdy prawie czasu niema, że lepiej zatem poprzestawać tutaj na zdrapaniu roli kultywátorem lub przestawać tutaj na zdrapaniu roli kultywátorem lub sprężynówką i pobronowaniu.

Praktyka wszakże wskazuje na to, że lepsze wyniki przy uprawie buraków osiąga się naogół orząc jesienią trzykrotnie, niż przy stosowaniu dwóch orok.

Niewątpliwie, na wykonanie trzech orok pod buraki może czasu zabraknąć, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę, że buraki, tak zresztą jak wszystkie okopowe, uprawia się zazwyczaj po zbożach kłosowych (najczęściej po ozimych), rola więc

zazwyczaj dopiero z początkiem sierpnia gotowa jest do uprawy.

Brać wszakże należy również pod uwagę, że podorując rolę przed wywiezieniem obornika uzyskuje się możliwość lepszego wyłupienia chwastów, które po podoraniu roli skielkują, częściowo powstają i łatwiej mogą być wtedy wyniszczone, przy pomocy brony lub nawet kultywátora. Natomiast po przyoraniu obornika tępić chwasty jest już znacznie trudniej. Wówczas bowiem bronować rolę można dopiero gdy przyorany obornik należycie się rozłoży, a więc często niemal w przededniu głębokiej orki przedzimowej, inaczej przy bronowaniu zbyt dużo obornika się wywleka.

Względ na walkę z chwastami przy przygotowywaniu roli pod buraki jest niezmiernie ważny. Nigdzie bowiem niemal chwast nie znajduje tak dobrych warunków rozwoju jak na polach buraczanych. Przyczynia się do tego większa stosunkowo obfitość składników pokarmowych w glebie, spowodowana intensywniejszym nawożeniem i stanowiąca dobrą pożywkę dla chwastów oraz późniejsze, w innych rolami, ocienienie roli przez roślinę uprawną.

Mając zatem na względzie wiosenny okres rozwoju buraka i konieczność utrzymania wówczas roli w możliwie naj-

większej czystości — należy zasadniczo trzymać się systemu trzech orok pod buraki w okresie przedzimowym:

- 1) płytkiej podorywki — do 3 cali — o ile możliwości bezpośrednio po sprężeniu przedplonu,
- 2) przyorywki obornika — na 3—5 cali głęboko — w 3—4 tygodni po podorywce,
- 3) głębokiej w dostosowaniu do warstwy rodzajnej gleby, orki zimowej, o ile możliwości z pogłębiaczem do 18 cali.

W razie, jeżeli warunki prac jesiennych w polu układają się w gospodarstwie, tak, że na wykonanie trzech orok pod buraki przed zimą zupełnie czasu niema wówczas należy, dla równego przyorania obornika zdrapać kultywátorem lub sprężynówką i pobronować.

Gdyby nawet jednak przy uprawie pod buraki brakło czasu zaraz po żniwach na podoranie roli przed wywiezieniem obornika — to i tak można dać podorywkę później, byle nie później już w drugiej połowie sierpnia. Obornik można wówczas wywieźć i przyorać w połowie września, wyorać zaś głęboko na zimę w październiku.

Przy zastosowaniu takiego systemu uprawy roli pod buraki, można powiedzieć, że jesienne przygotowanie roli jest należyte i prawidłowe.

Jak uprawiać kartofliska na zimę

Po wykopaniu ziemniaków należy ziemniaczysko natychmiast zaorać. Zwykle w tym czasie siewy ozimin już są dokonane. Nagromadzony w ciągu lat obornik, rolnik stara się wywieźć dla braku miejsca w oborze, a że trwa to dość długo, przeta zaorywanie ziemniaczyska wypada zwykle na bardzo późną jesień.

Tymczasem z wielu względów należałoby od ziemniaczyska zaczynać orki zimowe. W październiku zdarzają się często dnie ciepłe, dzięki czemu wschodzi dużo chwastów, rozmnażających się z nasion. Wiele z nich następnie zginie od mrozów, zwłaszcza bardzo uciążliwa łopucha (ognicha). Można by powiedzieć na to, że chwasty takie wyginą na innym polu, o ile wcześniej wywieziemy i przyorzemy obornik, ale tutaj nie są one tak niebezpieczne, ponieważ zostaną wyłupione w następnym roku przy obróbce okopowych. Natomiast w jarzynach, które zwykle przychodzą przez wczesne zaoianie ziemniaczyska znacznie ograniczamy ilość chwastów w jęczmieniu, owsie i t. p.

Orać ziemniaczysko należy na zwykłą

głębokość, jak sięga warstwa rodzajna. Pogłębianie jest niewskazane, zwłaszcza, jeżeli zamierzamy uprawiać jęczmień, który zupełnie nie znosi martwicy. Wogóle trzeba przyjąć za zasadę, że pogłębianie orki może być stosowane jedynie przy czarnym ugorze, lub w polu, na którym będzie wywieziony obornik.

Na ziemiach ciężkich, a zwłaszcza zlewnych orka po ziemniakach, jak po wszelkich wogóle okopowych, jest konieczną, gdyż gleby te są mało czynne i dlatego możliwie częste ich przewietrzanie przez odwrócenie pługiem jest nader korzystne. Natomiast na ziemiach lekkich korzystnie orki jest znacznie mniejsza, a to dlatego, że ziemia te są z natury bardziej przewiewne. Na glebach bardzo lekkich praktycy radzą nawet ziemniaczyska zupełnie nie orać. Przy kopaniu ziemniaków ziemia jest tak głęboko wzruszona motykami, że zupełnie może to zastąpić orkę. Wystarczy zaraz po kopaniu ziemię wzruszyć powierzchniowo kultywátorem lub broną sprężynową, a nawet zwykłą broną sztywną.



Dawno święty Wawrzyniec,
Pootrzasał orzechy!
W całym polu gościniec,
Niemasz na nim uciechy.
Z wiosną drzewa zielone,
W sadach, gajach, po jarach.
Teraz złote, czerwone,
Niby w bajce o czarach.

Rankiem, przez mgły, tumany
Oko przejrzeć nie może,
Świat tak cudnie przybrany,
O mój Boże, mój Boże!
Ciagną chmury deszczowe,
Po pagórkach wiatr hula,
I swe perły szronowe,
Sypie święta Urszula.
Blizkie płatki śniegowe.

Aż człowieka strach bierza
Za duszyczki czyścowe
Trzeba szeptać pacierze;
Wieczny pokój, daj Panie,
Tym, co śpią tam już w ziemi.
A gdy i nas nie stanie,
Daj odpocząć wraz z nimi.

Jeśli boćki w jesieni lecąc
Nisko spoczywają,
To się słoty, fujawice
Zaraz poczynają.
A jeśli lecąc
Wznoszą się wysoko,
To pogoda będzie
Daleko, szeroko.
A jak obwiśnięte
Spasć mają ochotę,
To nam pewnie wróżą
Kilkudniową słotę.

We wrześnie częste grzmoty
Wróżą szkodliwe słoty.
Liść na drzewie
Mocno trzyma,
Nie tak prędko
Przyjdzie zima.

Św. Regina
Gałęzie ugina.

Jeśli w dzień Jacka nie pada,
Sucha jesień zapowiada.

Św. Mateusz
Chmiel z tyk odziera,

I miód też
Z ulów podbiera.

Jeśli nie odlecą
Ptaszki do Michała,
Do wigilii zima
Nie nastąpi trwała.

Ciepło i pogoda na Michała.
Mocna i tęga zima cała.
A gdy mróz lub słota,
To dużo błota.

Jeśli w św. Jacka
Nie panuje plucha,
Zima będzie sucha.

Siewna Matka już każe
Siać żyto,
Kiedy się pośpieszysz,
Będzie na rok obfito.

Mateusz bez dżdżów potoku,
Da win do przyszłego roku.

Ptaszki przed Michałem
Odleciały,
Będzie ostry
Grudzień cały.

Siać po św. Michale,
To już troszkę niedbale.

Przed Michałem jasna noc
Zapowiada zimy moc,
Ale gdy w Michała
Deszcz upadnie,
Wolna zima będzie snadnie.

We wrześnie na wschodzie
Gdy grzmot się odzywa,
Śmierć w ludziach swoje
Pod jesień ma żniwa.

Pierwszy dzień pogodny tego,
Znakiem września pogodnego.

W święty Idzi pogoda,
To dla siewu wygoda.

Na święty Idzi
Pszczołka robić się wstydzi.

W dzień świętej Tekli
Będziemy ziemniaki piekli.
A po świętej Tekli
Będziemy znów
Kapustę siekli.